



3
nie umiem
żyć za szybą



4
poznać
pand...



5
prośba
o śmierć
spokojną



6
Kontakiki
7-10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

19

(343)

KONTAKTY

1987-05-10

cena
20 zł

defilada zwycięstwa



Archiwalne zdjęcia (publikowane po raz pierwszy) przedstawiają majową defiladę żołnierzy II Armii Wojska Polskiego na krakowskim Rynku Głównym w 1945 roku. Wśród defilujących żołnierzy mogą być łomżyniacy. Przypatrzcie się dobrze, jeśli rozpoznacie któregoś z nich – napiszcie. Może wspólnie odkryjemy kolejną nieznaną kartę historii.



Władysław Tocki

dwaj murzyni na pustyni

W październiku napisała do sekretarza Komitetu Gminnego w Wiźnie: „Dlaczego zostałam potajemnie wykluczona z szeregów PZPR? Odpowiedź moja jest następująca. Od młodych lat szkoły podstawowej byłam prześladowana co do narodowości [...]. Jestem przykładną Polką, a teraz mogę być przykładną Niemką. Przynajmniej będę miała zapewnioną spokojną pracę, by zarobić dla dzieci na kawałek chleba”.

Odpis listu wysłała do ambasady RFN w Warszawie i KC PZPR.

— Nigdzie nie mam zamiaru wyjeżdżać — uprzedza pytanie Krystyna Dalba. — Ktoś puścił pod moim adresem „hitlerówka”, więc myślę: „To miejcie Niemkę”. Do KC przesałam również legitymację kandydatką i dowód osobisty. Chciałam, żeby kogoś poruszyło, żeby ktoś wreszcie uczciwie zbadał, co oni tu w gminie wyrabiają.

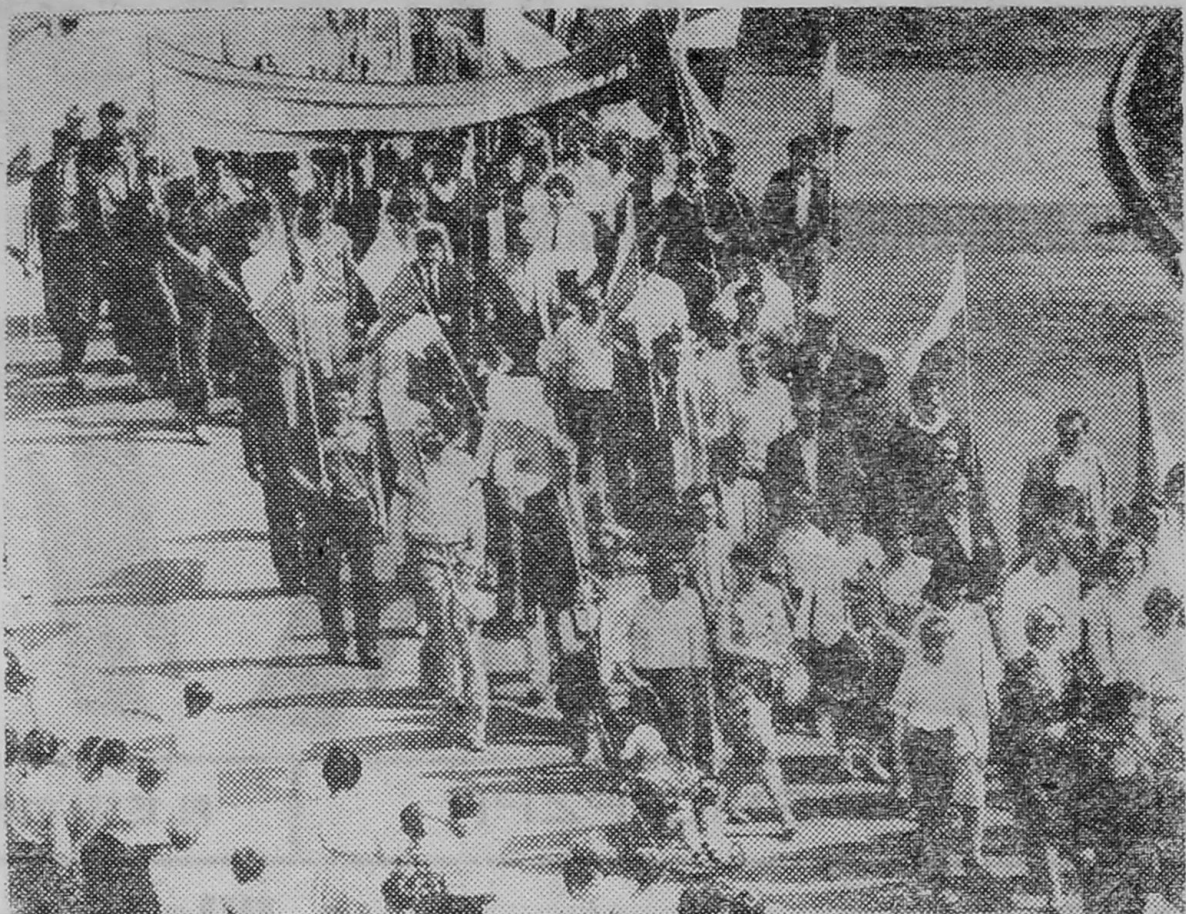
W grudniu otrzymała trzymiesięczne wypowiedzenie. Odwołała się do sądu w Łomży i Białymstoku. Przegrała w obu instancjach.

donos ślemy uprzejmy

Dwa lata temu naczelnik, Tadeusz Modzelewski, najzwyczajniej się uparł: w Gminnym Ośrodku Kultury musi zatrudnić właśnie Krystynę Dalbę! Wątpliwości działu klubów Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży przebił argumentem, że ma nacisk z góry. Przekonywał, aż wydebił akceptację dyrektorki i 1 października 1985 roku Krystyna Dalba była bufetową z wykształceniem średnim rolniczym, młodszym instruktorem GOK-u. Jedynym merytorycznym pracownikiem placówki. Po kilku miesiącach wydawało się, że naczelnik wiedział co robi: niemal od razu zorganizowała kilka imprez na wiosnę 1986 roku zaczęła zabiegać o środki na remont w maju w zdewastowanych pomieszczeniach remizy OSP, w które mieści się GOK, pojawili się rzemieślnicy

CIĄG DALSZY NA STR 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: wizyta w Czyżewie — świeżo kreowanym mistrzu gospodarności • zapotrzebowanie na dobrą wolę • ludzie-drożdże czyli „złota rączka” w gminie • uratował dziecko, stracił wszystko — wstrząsający reportaż z konkursu „Jedno mam życie” • dyskretny czar przybudówek • rozmowa z Boonem Gouldem z „Level-42”.



„WIĘCEJ DO ZROBIENIA niż sukcesów” — powiedział I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski, w swym 1-majowym przemówieniu w Łomży. W pochodzie wzięli udział licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta, a wśród nich — zasłużeni pracownicy przemysłu: Adam Szponerski i Zygmunt Jarczyński (40 lat pracy w ŁZPB „Narew”), Mirosław Gurzęda z Łomżyńskich Zakładów Spożywczych oraz Roman Wojewoda i Józef Bartosiewicz z Fabryki Urządzeń i Aparatury Komunalnej. Ogółem w województwie w pochodach i wiecach uczestniczyło ok. 50 000 osób. W Zambrowie maszerowała również grupa młodzieży FDJ z Marienburga (NRD).



LISTY GRATULACYJNE z okazji 40-lecia przynależności do partii wręczono najstarszym towarzyszom podczas uroczystego spotkania weteranów ruchu robotniczego z przedstawicielami władz. Otrzymali je: 80-letni Władysław Niksa (43 lata w partii), Aleksander Rudziński, Waldemar Szpaliński, Jan Szczehowiak oraz wielu innych; 9 osób udekorowano odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”.

O SPRAWACH BYTOWYCH, kłopotach z węglem i placach rozmawiali członkowie egzekutywy KW PZPR z robotnikami zakładów pracy na sesji wyjazdowej w Czyżewie. Ocenili też działalność gminnej organizacji partyjnej (27 POP, ok. 400 członków partii). Gmina zdobyła tytuł „Mistrza gospodarności”; buduje się tam drogi, wodociągi, modernizuje szkoły; oddano do użytku ośrodek zdrowia. Egzekutywa skierowała do wojewody wnioski o przyspieszenie budowy przedszkola w Czyżewie. Szersze omówienie zamieścimy za tydzień.

W TYGODNIU CZYNÓW obywatelskich rozpoczęto budowę drogi do najbardziej tragicznego miejsca w województwie — Lasu Giełczyńskiego. W czasie wojny rozstrzelano tam 14 000 Żydów, Rosjan i Polaków. Ponadto porządkowano posejsze, sadzono krzewy i drzewa, naprawiano jezdnie. W Raciborach Nowych wylewano fundamenty pod nową szkołę. Wytwórnia Mas Bitumicznych w Łomży wyprodukowała dodatkowo 1500 ton masy wartości 9,5 mln zł. To tylko niektóre przykłady aktywnej postawy mieszkańców Łomżyńskiego.

W ŁOMŻY CZYSZCIEJ. Przed pierwszomajowym świętem zostały uporządkowane skwery i parki; mniej jest śmieci na ulicach. Zadbajmy jeszcze o ukwiecenie balkonów i ogródków przed domami, czyli o estetykę nie tylko od święta.

O POTRZEBACH ROLNICTWA debatowali posłowie podczas posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Łomży (27 kwietnia br.). Mimo nie najlepszych gleb zajmujemy 19 miejsce w kraju pod względem skupu produktów rolnych z hektara. Wciąż brakuje nawozów i magazynów; wieś posiada również słabą łączność telefoniczną (36 wsi bez telefonów).

ROLNICY ŁOMŻYŃSKIEGO obsłali tej wiosny 200 000 hektarów.

Z DZIENNIKARZAMI wszystkich pism, obsługujących Łomżyńskie,

spotkał się w dniu 29 kwietnia wojewoda Marek Strzaliński. Przedstawił najważniejsze problemy województwa i podzielił się swoimi refleksjami po półrocznym sprawowaniu urzędu. Największym problemem władz jest niedość środków finansowych (z potrzebnych 30 mld jest tylko połowa tej sumy), stąd też plan 5-letni to plan kompromisów. Rezerw trzeba szukać przede wszystkim w usprawnieniu pracy, na pierwszym miejscu — handlu, służby zdrowia, gospodarki komunalnej. Urzędy przedłużyły jeden dzień pracy do godz. 17.00. Do poruszonych podczas spotkania problemów powrócimy w pogłębionych publikacjach.

CZEGO ZABRAKŁO: dobrej woli czy kompetencji? Z inicjatywy wojewody — negatywne decyzje administracyjne, które po odwołaniu zostały załatwione pomyślnie, będą poddawane okresowej analizie. Przypominamy: „Urzędnik w stosunku do obywatela jest zobowiązany udzielać informacji niezbędnych i przydatnych przy załatwianiu danej sprawy, przystępnie wyjaśnić treść obowiązujących przepisów”. („Prawa obywatela i obowiązki urzędnika PRL”).

TRWAJĄ PRZYGOTOWANIA do budowy wielofunkcyjnego ośrodka kultury w Łomży. Zapowiada się on na miarę XXI wieku (m.in. studia komputerowe, pracownice muzyczne, plastyczne, sala teatralna). Do społecznego komitetu budowy centrum kultury łomżyńskiej weszli minister Aleksander Krawczuk, prof. Bogdan Suchodolski oraz prof. Kazimierz Secomski. Początek budowy za dwa lata — w rejonie placu Niepodległości.

INAUGURACJA DNI KULTURY, Oświaty, Książki i Prasy odbyła się 5 maja w Bibliotece Publicznej w Łomży. Uroczystość połączono z otwarciem wystawy „Dzieje Polski w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego”. W placówkach kultury województwa czynne będą wystawy: „Literatura i jej twórcy w filatelistyce” (Szczecyn), „Malarstwo polskie — wydawnictwa albumowe” (Czyżew), „Grafika i rzeźba artystów amatorów” (Grajewo). Wojewódzka Biblioteka Publiczna prezentuje dorobek wydawniczy towarzystw regionalnych Łomżyńskiego. W Dniach odbędzie się także wiele kiermaszy, koncertów oraz spotkań z pisarzami (Henrykiem Gałą, Janem Kulką, Marią Szulecką, Aleksandrem Omiljanowiczem i innymi).

LAUREACI ZE SZKÓŁ ROLNICZYCH wystąpili w koncercie galowym I Przeglądu Dorobku Kulturalnego i Artystycznego (WDK, 28 IV). Po eliminacjach I miejsce zdobyła młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie, II zajęli przyszli rolnicy z Nieckowa, III — ZSR w Krzyżewie. Na czwartej pozycji uplasowali się uczniowie z ZSR w Wojewodzinie, a z ZSWet. w Łomży — na piątej. Wkrótce szerze omówienie imprezy.

zdanie tygodnia

— Nie możemy się godzić z przypisywaną województwu rolę skansenu.

Marek Strzaliński na konferencji prasowej

myśl z atestem

„Pragnienie wolności daje energię. Pragnienie autorytetu — sens.”

Artur Sandauer

punkt widzenia O POSTĘPIE

JAN DOWNAR, delegat na XXI Kongres Techników w Gdańsku: — Kongres odbył się pod hasłem „Dobro człowieka”. Po powrocie z Gdańska nie zrobiłem się optymistą, gdy chodzi o postęp w rolnictwie. Brakuje decyzji i działania. Na przykład jest bardzo źle z przetwórstwem. Gdy sprzyja pogoda i ludzkie chęci, mamy klęski urodzaju. Plony się marnują.

pytanie drażliwe

* Dlaczego łomżyńskie zajmuje przedostatnie (48) miejsce w kraju w dynamice produkcji przemysłowej?

STANISŁAW GRODZKI, przewodniczący Komisji Planowania: — Główną przyczyną było częste wyłączanie energii elektrycznej. Dalej: praca na wolnym powietrzu w wielkie mrozy. Do tego doszły jeszcze braki surowcowe i awarie. Jest już opracowany harmonogram odrobienia zaległości.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Delegacja Białoruskiej SRR — Genadyj Josipowicz Ganusz, Iwan Nikołajewicz Nikitenko, Josif Josifowicz Pławskij (przebywali w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży).

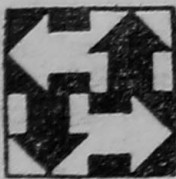
zaprosili nas

Bank Spółdzielczy w Łomży — na uroczystość jubileuszową z okazji 75 rocznicy swego powstania (3 V). Dziękujemy, gratulujemy. Społeczny komitet obchodów 60-lecia powstania Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, Wydział Kultury i Sztuki oraz Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na II posiedzenie komitetu (7 V); Wydawnictwo Wiedzy Powszechnej, Dom Książki oraz Uniwersytet Warszawski, Filia w Białymstoku — na otwarcie wystawy książki (5 V).

pytanie intymne

* Co Pan(-i) ma „na boku”? — pytamy naszych Czytelników.

- Działkę i konto.
- Marzenie: chciałabym wyjechać do Hiszpanii.
- Tylko działkę i konto. Za to z dziewczynami... jestem biedny i bierny.
- Właśnie przyjechałem. Rozglądam się i podłuchuję, gdzie tu uderzyć.
- Nie mam kochanka. Dotychczas... Jest działka i dolary.
- Porzeczek. (Obok działki wojewody).
- W tym wieku i w tym okresie mogę mieć tylko działalność społeczną.
- Na pewno anonimowo? Sliczna blondynka.
- Ja sam jestem na boku.
- Wszystko już mam na boku. Za tydzień wyjeżdżam.



Decyzję wstąpienia do PZPR podejmowałam długo; czekałam chwili, kiedy będę całkowicie przekonana, że wiem, o co mi chodzi, czego oczekuję od urzędywistnienia mojego zamiaru i co mogę dać organizacji partyjnej od siebie. Zawsze praca partyjna kojarzyła mi się ze społecznostwem. Ideale służenia ludziom były mi wpajane od najmłodszych lat. Wychowana w atmosferze patriotyzmu, szacunku dla ludzkiej godności, uczciwości, solidarności, obowiązku rzetelnej nauki, odpowiedzialności za słowo i czyn, wyniosłam z rodzinnego domu przekonanie, że człowiek poznaje się po tym, co robi dla innych, a miarą jego wartości jest przede wszystkim praca.

Pochodzę z rodziny nauczycielskiej. Jestem rodowitą Kaszubką i mogę się poszczycić sławnymi nazwiskami swoich przodków, m.in. Tomasza Rogali, uczestnika konferencji wersalskiej, walczącego o przyłączenie Pomorza do Polski, czy Majkowskiego, poety kaszubskiego. Mój ojciec, Kaszub z dziada pradziada, nauczyciel z krwi i kości, ma za sobą pięćdziesiąt lat pracy z młodzieżą. Jest członkiem partii, sprawował wiele funkcji społecznych. Zawsze podziwiałam pasję, z jaką traktował swoją pracę i obowiązki społeczne. Zawsze mówił, że najważniejszą sprawą każdego narodu jest dobre wychowanie młodego pokolenia. Do dzisiaj otrzymuję wiele dowodów pamięci od swoich wychowanków z całej Polski w postaci listów i kartek. Ojciec bardzo źle znosi emeryturę, więc zajął się adaptacją młodzieży w szkole.

Muszę przyznać, że gdy porównuję moje czasy nauki i dzisiejsze, jestem bardzo zawiedziona; teraz do spraw ważnych nie przywiązuję się wagi, np. do wychowania młodego pokolenia w patriotyzmie. Pochodzę z rodzinnych stron Józefa Wybickiego. Pamiętam naszego nauczyciela historii, Jerzego Knybę, działacza społecznego, twórcę izby pamięci narodowej, który każdą lekcję zaczynał od przepłytywania nas z oryginalnej wersji słów hymnu narodowego. On także nauczył nas zbierania pamiątek narodowych. Dzisiaj świat odwrócił się do góry nogami: ojczyzna jest tam, gdzie pieniądze. Nikogo już nie dziwi kalectwo społeczne i moralne dzieci, wyrzadzane im przez własnych rodziców, wyjeżdżających do Stanów Zjednoczonych na zarobek. One od lat najmłodszych uczą się dzielić ludzi na bogatych i biednych, a nie dobrych i złych. Co dziwniejsze: nawet sami nauczyciele (nie wszyscy, oczywiście) wpajają im bulwersujące, niepisane zasady „partnerstwa”, które polegają m.in. na dość wysokiej składce z okazji imienin pani wychowawczyni, Dnia Nauczyciela itp. Z podobnym faktem spotkałam się też w przedszkolu, gdzie zobowiązano maluchy do przyniesienia kawy i ciastek dla uczczenia nauczycielskiego święta. Nie dziwny się później, że młodzież jest zła, wygodna, dąży do celu nawet „po trupach”, szuka najłatwiejszych sposobów pomnożenia dóbr, a co najgorsze — z przekonaniem, że „to normalne”.

Zawsze marzyłam o zawodzie nauczyciela i zawsze interesowały mnie problemy młodych ludzi. Z organizacjami młodzieżowymi jestem związana — od pierwszej klasy szkoły średniej. Najpierw był ZMS, potem na studiach ZSP. Po ukończeniu studiów rozpoczęłam pracę w LZPB „Narew” (byłam stypendystką Zakładów). W zakładowej organizacji ZSMP przewodnicząc komisji rewizyjnej. Ponadto pełnię funkcję społecznego inspektora pracy, należąc do zakładowego zarządu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W przyszłym roku, ze względu na wiek, nie będę już członkiem ZSMP, dlatego chciałam, aby moja działalność partyjna była przedłużeniem tego, co robiłam w organizacji młodzieżowej. Byłoby mi trudno żyć ze świadomością, że wraz z końcem przynależności do ZSMP mam za sobą etap pracy społecznej i nic mnie już nie czeka.

Nie umiem żyć tylko dla siebie. Tego nauczyli mnie rodzice i mam to już we krwi. Wynika to także z mojego charakteru. Komfort psychiczny potrzebny jest każdemu człowiekowi, a dla mnie jest nim

WSTĄPIŁAM, BO...

akceptacja przez ludzi. Świadomość przydatności innym rekompensuje mi wszelkie stresy i kłopoty. Działając w organizacji mam też pewne poczucie bezpieczeństwa, bo nie jestem sama, lecz z ludźmi, na których mogę polegać.

Muszę przyznać, że na moją ostateczną decyzję wstąpienia do PZPR największy wpływ miał autorytet I sekretarza Komitetu Zakładowego, Ryszarda Gadomskiego (jest także członkiem ZSMP). Znam go jako człowieka odpowiedzialnego, konkretnego, wymagającego od siebie i innych. Podoba mi się jego podejście do omawianych na zebraniach problemów. Bardzo często łączy poszukiwanie przez nas rozwiązania z polityką, ideą PZPR.

Zwykle się mówi, że każda organizacja młodzieżowa jest swoistym

na stać z boku, założyć ręce i krytykować nie dając nic z siebie.

Dla mnie podjęcie decyzji wstąpienia do PZPR to przede wszystkim dojrzałość społeczna, świadomość podwójnej niejako odpowiedzialności za słowa i czyny: obywatela i członka partii. Rekomendacja jest sprawą bardzo poważną, o czym niejednokrotnie już się partia przekonała w swojej historii. Dlatego bardzo potrzebuje ludzi o nienagannej postawie moralnej i społecznej, z poczuciem etyki zawodowej, broniących swojego zdania, wiedzących, o co im w życiu chodzi. Sądzę, że tylko tacy mogą odbudowywać jej autorytet przez oddanie własnemu środowisku swoich zdolności, umiejętności, inwencji. Nikt nikomu nie broni być uczciwym i solidnym; w końcu w ten sposób buduje się także własny autorytet.

nie umiem żyć



za szybką

„poletkiem doświadczalnym” dla przyszłej pracy partyjnej. Zgadzam się z tym twierdzeniem. Nie można przecież zaczynać wchodzenia w problemy wielkiej polityki wyłącznie od wielkich spraw. Organizacja młodzieżowa łączy ludzi pełnych zapału, chęci zmiany świata. Z czasem dojrzejają oni do spraw dorosłych, a zdobyte doświadczenia wykorzystują w działalności gdzie indziej.

Oczywiście, żeby być potrzebnym społeczeństwu, niekoniecznie trzeba należeć do partii. Można w różny sposób i w różnych formach służyć innym. Jednak ta organizacja najbardziej wpływa na wszelkie problemy środowiska, zakładu pracy, kraju. Problemami partii żyło się w moim domu rodzinnym, więc atmosfera społecznego działania nigdy nie była mi obca. Zresztą nie wyobrażam sobie, jak moż-

Mam swoje zasady życiowe, swoje zdanie, nie ulegam emocjom. Nie wiem, jakie zadania postawi przede mną partia, ale będę starała się wykonać je jak najlepiej. Z natury jestem optymistką i wierzę w optymizm innych. Niepowodzenia powinny być bodźcem do działania, do uświadomienia sobie, że wiele spraw nie tylko nas dzieli, ale przede wszystkim łączy. Najważniejszą z nich: ta sama ojczyzna. Na każdym stanowisku trzeba być za nią odpowiedzialnym. Od spraw całkiem małych zależy powodzenie wielkich przedsięwzięć i planów.

Notowała
GABRIELA SZCZESNA

ILONA NAROLEWSKA, kandydatka PZPR od marca br., jest ekonomistką w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”.

kontakty kontaktów

3
KONTAKTY
1987-05-10

Jestem inwalidą drugiej grupy. Przepracowałam ponad 40 lat. Pierwszego listopada 1984 roku zawiesiłam rentę i ponownie podjąłem pracę w pełnym wymiarze. Przepracowałam ponad dwa lata i w pierwszym kwartale bieżącego roku znów przeszedłem na rentę. W czasie pracy w zakładzie pobrałem odzież ochronną. Każda osoba udzieliła mi innej odpowiedzi i nie wiem, czy mam obowiązek rozliczyć się z tej odzieży, czy też przechodzi ona na moją własność. Bardzo proszę o rozwianie moich wątpliwości.

STANISŁAW BIAŁOBRZESKI
Łomża

OD REDAKCJI: odpowiedzi na pytanie naszego Czytelnika szukaliśmy u radcy prawnego. Otóż przy rozwiązywaniu umowy o pracę pracownik powinien rozliczyć się z odzieży roboczej. Może zwrócić tę odzież, bądź ją zatrzymać i zapłacić pewną część jej wartości, w zależności od tego, jaki jest określony czas jej używalności. Przykładowo, jeżeli buty pracownik otrzymał na rok, a używał ich tylko przez pół roku, powinien zapłacić 50 procent ceny.

*

W okresie przedświątecznym handel wydłużył czas pracy sklepów. Każdego dnia słychać było wiadomości o dostosowywaniu godzin urzędowania różnych instytucji do oczekiwań petentów — miał to być nie tylko miły gest przedświąteczny, ale praktyka stała.

Taka poczta numer 5 przy ulicy Sikorskiego w Łomży zadbala o dobre samopoczucie swoich klientów. Urząd czynny był do godziny dwudziestej, ale już o godz. 19.20 (a może i wcześniej) nie można było nadać tam paczki żywnościowej. Jeżeli paczka nie doszłaby we właściwym czasie, adresat uniknąłby świątecznego obżarstwa oraz związanych z tym dolegliwości. W przypadku paczki dużej, zawierającej produkty tłuste i smaczne, niewysłanie jej mogło uratować nawet życie łakomego delikwenta.

Na poczcie numer 5 czynne są zawsze tylko dwa okienka, co umożliwia obywatelowi spokojny, wielominutowy odpoczynek w kolejce. Stwarza to niewątpliwie świetną okazję do pełnego relaksu między trzepaniem dywanów a myciem okien lub innymi porządkami.

Niestety, nie wszyscy łomżyńscy pocztowcy są solidarni w tych, godnych pochwały, inicjatywach. Z dużą dezaprobatą i zdziwieniem patrzyłem na dwie panie, które szesnastego kwietnia w Wojewódzkim Urzędzie Poczty przyjęły tę samą paczkę jeszcze o godzinie 19.55 i udzielały przy tym życzliwych rad, czy lepiej będzie wysłać ją jako przesyłkę zwykłą, czy ekspresową. Nie dziwię się jeszcze tej młodszej, zapewne uczennicy, ale ta nieco starsza, będąca niewątpliwie doświadczonym pracownikiem poczty? Czyżby rzeczywiście uważała, że podwyżka opłat za przesyłki listowe o pięćdziesiąt procent obliży urzędników poczty do przestrzegania godzin pracy, a nawet do życzliwości w stosunku do klienta? Czyż nie zdaje sobie z tego sprawy, że interesanci to element namolny, uciążliwy, dezorganizujący pracę urzędników? Czy nie pamięta, że wyłącznie pozbycie się tego elementu może stworzyć godziwe warunki sprawnego działania Urzędu?

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża



O akcji tropienia brudasów, bałaganiarskich przyzwyczajeniach łomżyńskich, złych przykładach „z góry” oraz sposobach zmiany stosunku do czystości i porządku – z Gilbertem Okuliczem-Kozarynem, wiceprezydentem Łomży, i kpt. Zbigniewem Puchalą, zastępcą szefa ds. polityczno-wychowawczych Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży – rozmawia Gabriela Szczesna.

GABRIELA SZCZESNA: — Kolejna akcja i kolejne „odkrycie” smutnej rzeczywistości: województwo łomżyńskie nadal w czołówce krajowych brudasów. Po co więc to całe przedsięwzięcie?

ZBIGNIEW PUCHAŁA: — Człowiek wymaga ciągłego dopingu. Dobre nawyki tak samo wchodzi w krew jak złe, a że trudno byłoby ukształtować je jednorazowym „posesją”, dlatego akcja „Posesja” musi być organizowana. Jednych zawstydzi, drugich zdenerwuje, że ktoś obcy ingeruje w ich sprawy. Z perspektywy lat mogą powiedzieć, że w tym roku wyniki są znacznie lepsze. Może czystość i porządek stają się już atrybutem codzienności?

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Akcja byłaby niepotrzebna, gdyby każdy gospodarz posesji prywatnej czy państwowej robił to, co do niego należy. Wizytówkę brudasów w kraju malują nam nie tylko poszczególnie domy i ulice. Przy ocenie stanu sanitarnego województwa bierze się także pod uwagę to, czego nie widać „gołym okiem”, m.in. utrzymanie stołówek i całą gastronomię, zagrożenie epidemiologiczne, ochronę przed pożarem. Trzeba też pamiętać o specyficznej strukturze społecznej Łomży. W 1975 roku miasto liczyło 27 tysięcy mieszkańców; dzisiaj prawie dwa razy tyle. Nie jest to przyrost naturalny, lecz skutek migracji. Ludzie przenoszą ze sobą do nowego środowiska wszelkie nawyki, złe także, które zapewne wydają im się „normalne” i nierzeczywiste. Stąd różne poczucie estetyki, porządku i czystości. Cieszy nas, że w tym roku wiosenne porządki zaczęły się w Łomży bez przysłówowego „stania nad głową”, zanim jeszcze ogłoszona została akcja „Posesja”.

— Czyżby ludzie byli przestraszeni mandatami i innymi konsekwencjami za brud i bałagan? Kto się boi akcji „Posesja”?

ZBIGNIEW PUCHAŁA: — Mogę powiedzieć, kto się na pewno nie boi: posesje „niczyje”, do których nie przynależą osoby fizyczne ani instytucje.

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Zaś obawiają się ludzie starsi, którzy często pozostawieni są sami sobie z ogromem sprzątnięcia, chociaż bywa i tak, że dzieci mieszkają nawet przy tej samej ulicy. Budowlani też nie mają spokojnego snu: nie mogą lub nie chcą dopracować się właściwej organizacji pra-

cy, tak, aby nie marnowały się materiały.

— Co jest bardziej skuteczne: perswazja czy kara?

ZBIGNIEW PUCHAŁA: — W tym roku nastawiliśmy się na pouczanie, co okazuje się w praktyce wypróbowaną, a więc zmianą przekonań dotyczących czystości, przede wszystkim na własnym podwórku. Zresztą, 114 mandatów (o połowę mniej niż w ubiegłym roku) na sumę 123 500 zł świadczy o poprawie sytuacji. Kary są ostatecznością. Chodzi nam o to, żeby ludzie zrozumieli sens tej akcji: nie jako dozącego środka zaradczego, lecz dopingu do coraz lepszego wyglądu

muszą mieć dokładne wyrysy geodezyjne, żeby wiedzieć, gdzie kończy się granica zakładowego terenu. Śmieszne i smutne są obrazki, gdy otoczenie instytucji sprzątnięte jest do osi jezdni (bo tak nakazują przepisy), a druga jej połowa tonie w śmieciach.

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Estetyka otoczenia to także propaganda wizualna. Zakłady pracy nie umieją, a raczej nie chcą, reklamować swojej produkcji. Lepiej niech po pustym placu walają się śmieci. To jest po prostu pole „niczyje”: mniej do sprzątnięcia i święty spokój.



podwórka, ulicy, miasta. Wystarczy przecież jeden brudas, aby zaszczyć nawet najpiękniejszą ulicę.

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Oczywiście nie we wszystkich przypadkach można skończyć na pouczeniu. Taryfę ulgową stosowaliśmy tylko wobec starszych wiekiem właścicieli posesji. Pozostali nie mogli liczyć na pobłażanie. Zapewnienie w rodzaju: „zrobi się jutro” żadnego zespołu kontrolnego już nie przekona.

— Kto przoduje wśród brudasów: właściciele prywatnych posesji czy zakłady pracy?

ZBIGNIEW PUCHAŁA: — Zakłady pracy. W żaden sposób kierownictwa niektórych instytucji nie mogą zrozumieć, że obowiązek utrzymania czystości i porządku dotyczy nie tylko tego, co wewnątrz ogrodzenia, ale także terenu przyległego. Wymyśla się więc tzw. trudności obiektywne, że ktoś tam może i powinien sprzątnąć, ale nie ma tego w zakresie obowiązków, że

— Akcja „Posesja” organizowana jest już od kilku lat. Czy na waszej czarnej liście powtarzają się te same posesje?

ZBIGNIEW PUCHAŁA: — Niestety, tak. Przykład: róg ulicy Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Nie ma tam kanalizacji. Mieszkańcy korzystają więc z burzówki, wylewając także nieczystości stałe. Można tam znaleźć wszystko, co do wyrzucenia przeznaczone, łącznie ze zdechłym kotem. Właściciele prywatnych posesji są przy tym bardzo oporni. Skarżą, gdzie się da, na niesłuszne ukaranie ich mandatem lub wnioskiem do kolegium do spraw wykroczeń. Odwołują się, piszą, zamiast wziąć się do roboty.

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Każda posesja ma swoją „metrykę”. Możemy przewidzieć, co zastaniemy w terenie i na ogół prognozować grup kontrolnych są trafne. Mają one także do dyspozycji dokładne plany poszczególnych rejonów miasta, więc nie nie ujdzie ich uwadze.

— Na wygląd miasta mają także wpływ rzeczywiste „obiektywne trudności”?

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Istotnie. Rozkopane jest całe centrum i zanosi się na kolejne zmiany. Musimy liczyć się także z tym, że za kilka lat Łomża będzie przeżywać okres „wykopalsk” pod przewody gazociągowe. Tym bardziej więc wszystkim mieszkańcom powinno zależeć na utrzymaniu czystości w tych i tak trudnych warunkach.

— Więc dlaczego tak dobrze czujemy się w brudzie i bałaganie?

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Przykład idzie z góry: czego jaś się nie nauczy, tego Jan nie nauczy się tym bardziej. Jeśli matka sama zachęca dziecko do rzucenia ogryzka na chodnik lub wysypiania śmieci do kosza tuż przy wejściu do klatki schodowej czy na trawnik, to długo jeszcze poczekamy na chwilę, w której wszyscy mieszkańcy poczują się odpowiedzialni za wygląd miasta. Przerazający jest fakt, że często sami dorośli boją się zwrócić uwagę dzieciom w takich wypadkach. To nie przyjemnego, gdy całe podwórko edukuje się niecenzurującym słownictwem pod określonym adresem.

— Jak więc wychowywać?

ZBIGNIEW PUCHAŁA: — Przyzwyczajając do porządku i czystości od najmłodszych lat. Jeśli nie można liczyć na to w rodzinie, musi pomóc szkoła. Sądzę, że wiasnoręcznie zasadzić drzewko czy posiana trawę, oprócz satysfakcji z wyniku własnej pracy, powstrzyma młodego obywatela przed ich dewastacją.

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Dobrym zwiastunem jest umowa zawarta między młodzieżą szkół łomżyńskich a Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Uczniowie, oczywiście odpłatnie, wspomagają Przedsiębiorstwo przede wszystkim w pielęgnowaniu zieleni. Może uda nam się wpoić dobre nawyki chociaż najmłodszym. Koszty oczyszczania miasta, i tak już wysokie, będą stale rosły. Gdyby np. właściciele prywatnych posesji nie podzuczali śmieci do ulicznych koszy lub wprost na tereny „niczyje”, zaoszczędzone w ten sposób pieniądze można by przeznaczyć choćby na remonty ulic. Mimo wszystko mam nadzieję, że doczekamy się czasów, gdy właściciele prywatnej posesji nie powie o sąsiedzie, że „u niego też jest brudno i dobrze”.

— Jaką ocenę wystawilibyście panowie Łomży po tej pierwszej w tym roku penetracji?

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Trzy plusy. Wierzę, że jesienią będzie lepiej. W ogóle marzy mi się taka scena: przychodzą do mnie pracownicy i mówią, że podczas akcji „Posesja” nie mają nic do roboty, bo przecież w Łomży brudasów to nieliczna grupa.

ZBIGNIEW PUCHAŁA: — A nasi funkcjonariusze zajmą się tylko zwalczaniem przestępczości, a nie pilnowaniem porządku i czystości w dzielnicy.

— Może się spełni? Dziękuję za rozmowę.

POZNAĆ PANA...

Rachunek za wbiecie kółków. Format A-4 w ilu egzemplarzach, podpisany przez tego, kto rachunek sporządził, kierownika działu, księgowości oraz zastępcę prezesa. Lokatorzy zastanawiają się: sam prezes interesuje się naszymi kółkami?

Rachunek za wymianę kabla TV — tym razem jeszcze więcej podpisów na dużym arkuszu (10 rubryk): podpisał mistrz, potem papier został zanieśiony do kierownika osiedla, potem do kierownika działu księgowości i znowu do zastępcy prezesa.

Ktoś tłumaczy dociekliwym: „Tak musi być i już. Zawsze tak było”. Czy te podpisy i pieczętki oznaczają, że mistrzowi nie ufa kierownik osiedla, a kierownikowi szef działu księgowości, a im wszystkim wiceprezes?

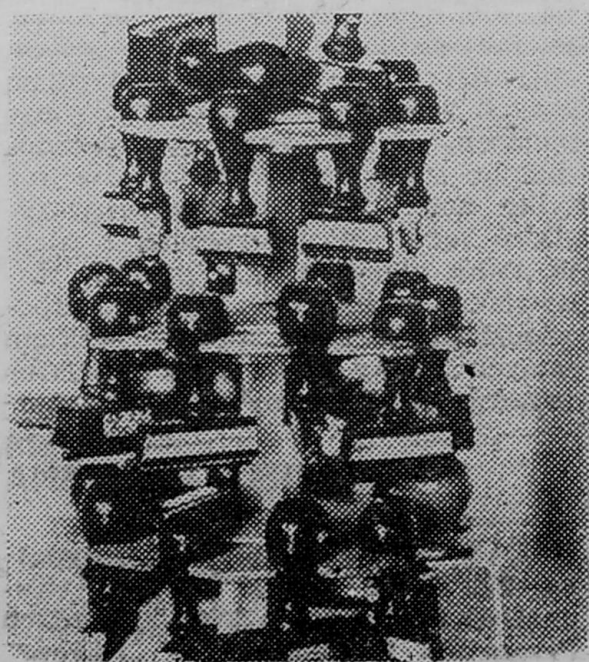
Pani urzędniczka kwestionuje pieczętkę wymeldowania w dowodzie osobistym. — Bo nie ufamy meldunkom — przyznaje szczerze.

Klient w spółdzielni mieszkaniowej musi złożyć oświadczenie o tym, iż nie posiada żadnej nieruchomości. Na jednym formularzu, na drugim — ale to za mało. Musi jeszcze przynieść zaświadczenie z odpowiedniego biura w poprzednim miejscu zamieszkania oraz w nowym. Dowód nieufności wobec obywatela? A jeżeli obywatel nic nie posiada w Radomiu, ani w Łomży, ale posiada na przykład w Lubelskiem? To i tak (gdy będzie chciał ukryć)

ta przemyślna procedura, tego nie wykryje. Więc lepiej nie ufać nikomu. W biurach geodezji z kolei urzędniczy wydają zaświadczenia, ale śmieją się z urzędników w spółdzielniach. Po co to? Gdyby oświadczenie obywatela obwarować zagrożeniem karalnością za podanie fałszywych danych — nie trzeba by wykonywać czynności pozornie tylko koniecznych i zabezpieczających.

To tylko niektóre przykłady wchodzące w zakres działania Wo-

HAMOWANIE ABSURDÓW



jewódzkiej Komisji ds. Przeglądu Struktury. Zespół do spraw ludności dokonał już pierwszej weryfikacji niektórych przepisów — wskazał ich niezyciowość, utrudnianie na każdym kroku urzędowej drogi do załatwienia nierzadkich spraw. Stwierdzono, że nie jest też w pełni respektowane zarządzenie nr 99 prezesa Rady Ministrów (z 14 lipca 1971 r.) w sprawie ograniczenia żądań zaświadczeń od obywateli.

W rejestrze niezrozumiałych w swej istocie i założeniu przepisów znalazł się i ten, dotyczący płatności podatku drogowego przez właścicieli samochodów. Ubezpieczenie za samochód płaci się w PZU lub w PKO — natomiast podatek drogowy może przyjąć jedynie poczta. Dlaczego? By klient musiał stać w dodatkowej kolejce?

Pani w okienku poczty, PKO czy banku przyjmując wpłaty (i nie tylko) musi dokonać wielu wpisów do różnych rejestrów. Czy tej czynności nie uprościłby system komputerowy? Przydałby się także przy rejestracji wszelkich pojazdów w urzędach miejskich. Obecnie pracownik przy rejestracji pojazdu musi wykonać osiem różnych operacji (wypełnić odpowiednie rejestry, wysłać zawiadomienie, sprawdzić zmiany numeracji podstawowych zespołów itd.). Komputeryzacja chociażby list rejestrów ułatwiłaby pracę urzędnikowi, a także zmniejszyłby się czas oczekiwania w kolejkach.

W większych zakładach mogłoby być placówką agencji PKO (krok w kierunku obywatela), ale... nikt nie chce się podjąć tej pracy. Bo i niby dlaczego? Od jednej operacji PKO płaci zaledwie 7 złotych, natomiast taka sama opłata na rzecz poczty wynosi prawie trzy razy tyle — 20 złotych.

Wydawanie książeczek walutowych. Dotąd klient musi dwa razy stać w kolejce: raz, by złożyć pisemne oświadczenie, że nie posiada takiej książeczki, drugi raz (po sprawdzeniu jego prawdziwości przez NBP „Zbiornicę”) — po dwóch tygodniach. Kolejny brak zaufania. I znowu wystarczałaby adnotacja o wysokiej karze pieniężnej w wypadku stwierdzenia przez bank fałszywego oświadczenia.

To tylko wybrane problemy — jest ich więcej. Wojewódzka

Komisja ds. Przeglądu Struktury i Atestacji Stanowisk wykaz ten przesłała do Komisji Partyjno-Rządowej do wykorzystania przez centralny Zespół ds. Obsługi Ludności. Prace nie są ukończone — jest jeszcze wiele dziedzin, gdzie można uprościć, ulepszyć obsługę klienta. Często na zasadzie wzajemnego poszanowania i zaufania. I do powrotu do tych najbardziej podstawowych zasad zmierzają działania partyjnych komisji.

ALICJA NIEDZWIECKA

Baczenie obserwujące jej pracę „województwo” było coraz milej zaskoczona. Czwartego czerwca wiznańska kultura poddana została kontroli kompleksowej.

Z ciemnego obrazu gminnego bezruchu („Obserwuje się małe zainteresowanie Urzędu Gminy w Wiźnie utrzymaniem i rozwojem sieci placówek k-o na terenie gminy”) zdecydowanie jasnym refleksym wyłaniała się jedynie praca młodszego instruktora („Ob. Krystyna Dalba mimo braku przygotowania zawodowego oraz bardzo niskiej płacy związana jest emocjonalnie z działalnością placówki, wykorzystując w pracy maksimum dobrej woli i zaangażowania”).

Możliwości GOK-u znacznie ograniczał brak pełnej obsady kadrowej („Czynnikiem nie zachęcającym do pracy w GOK w Wiźnie jest przyznawane przez Urząd Gminy zatrudnionym tam pracownikom bardzo niskiego wynagrodzenia. Obecnie zatrudniony tam młodszy instruktor, mimo faktycznego pełnienia obowiązków dyrektora GOK, posiada minimalne wynagrodzenie, tak niskiego wynagrodzenia nie posiada żaden z instruktorów GOK w województwie”) oraz nasilający się konflikt z OSP („Do rzadkości nie należą fakty, że pracownik GOK — planując imprezę na sobotę lub piątek — dowiaduje się, że w tym samym dniu odbywa się wesele lub zabawa taneczna zorganizowana przez OSP. Wynajmem sali na wesele zajmuje się Zarząd OSP, który też pobiera opłatę za wynajem pomieszczeń raz już wynajętych Urzędowi Gminy. Urząd Gminy nie podjął żadnych starań w kierunku zmiany tego nagannego stanu rzeczy, niezgodnego z zawartą umową”).

Sprawozdanie z wizytacji kompleksowej, którego fragmenty przytoczyłem, Urząd przyjął z irytacją. Pozytywną ocenę poczynił Dalba opatrzono komentarzem: musiała dobrze posmarować. Dziwnym zbiegiem okoliczności w kilkanaście dni później do dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW wpłynęło pismo z cenzurką zgola odmienną: „W Wiźnie pracuje Krystyna Dalba jako kierownik Gminnego Ośrodka Kultury. Pragnę dodać, że ww. nie może zajmować kierowniczego stanowiska, a to z tego względu, że została dyscyplinarnie zwolniona z GS Piątnica za oszukaństwo, złodziejstwo i alkoholizm, to jest kobieta chora psychicznie — leczona w Choroszczy. [...] Krystyna Dalba obecnie jako kierownik GOK zadaje się z elementem przestępczym (margines społeczny), pije w świetlicy alkohol, gra z nimi w karty, nie wpuścując do świetlicy porządkowej i spokojnej młodzieży, [...] handluje wódką na dyskotekach i zabawach [...]. Ww. ma współpracować ze szkołą, tego nie czyni, a nowo zakupiony fortepian jest dewastowany przez jej dzieci, proszę również sprawdzić, gdzie jest zakupiony kolorowy telewizor i sprzęt dodatkowy w świetlicy, mąż ww. ciągle coś wynosi ze świetlicy, dodam że ww. często nie ma w pracy, jest napita, a zastępują ją nieletnie dzieci”.

Informacje „bardzo prawdziwe i szczerze” od początku do końca okazywały się zwykłym oszczerstwem, w dodatku anonimowym, gdyż ludzie podpisani pod skargą nie istnieli. Spowodowały jednak, że badające sprawę Zofia Bałdyga i Grażyna Solińska z WDK-u, ponownie zwróciły uwagę Urzędowi Gminy, by jak najpilniej uregulować problem dysponowania pomieszczeniami GOK-u, gdyż sprawa jest zarzewiem konfliktu z OSP.

ing wołny

— Musiałem zwolnić Dalbę, gdyż strażacy szantażowali, że w przeciwnym wypadku nie przedłużą umowy na dzierżawę remizy — uzasadnia decyzję z grudnia 1986 naczelnik Tadeusz Modzelewski.

Nie była to jedyna przyczyna. Uważa, że instruktorka była bardzo miernym pracownikiem. Co do ocen WDK-u ma swoje zdanie: pa pier wszystko przyjmie. Cała wielka działalność Dalby odbywała się również na papierze. Przyjął ją do GOK-u, gdyż wrzucił się jej ciężką sytuacją: mąż na rencie, troje dzieci, ona bez pracy. Poza tym rzeczywiście miał telefony z Wy-

działu Zatrudnienia UW, gdyż Dalba wykorzystywała GIT i dyrektor widocznie zobowiązał się, że sprawę załatwi.

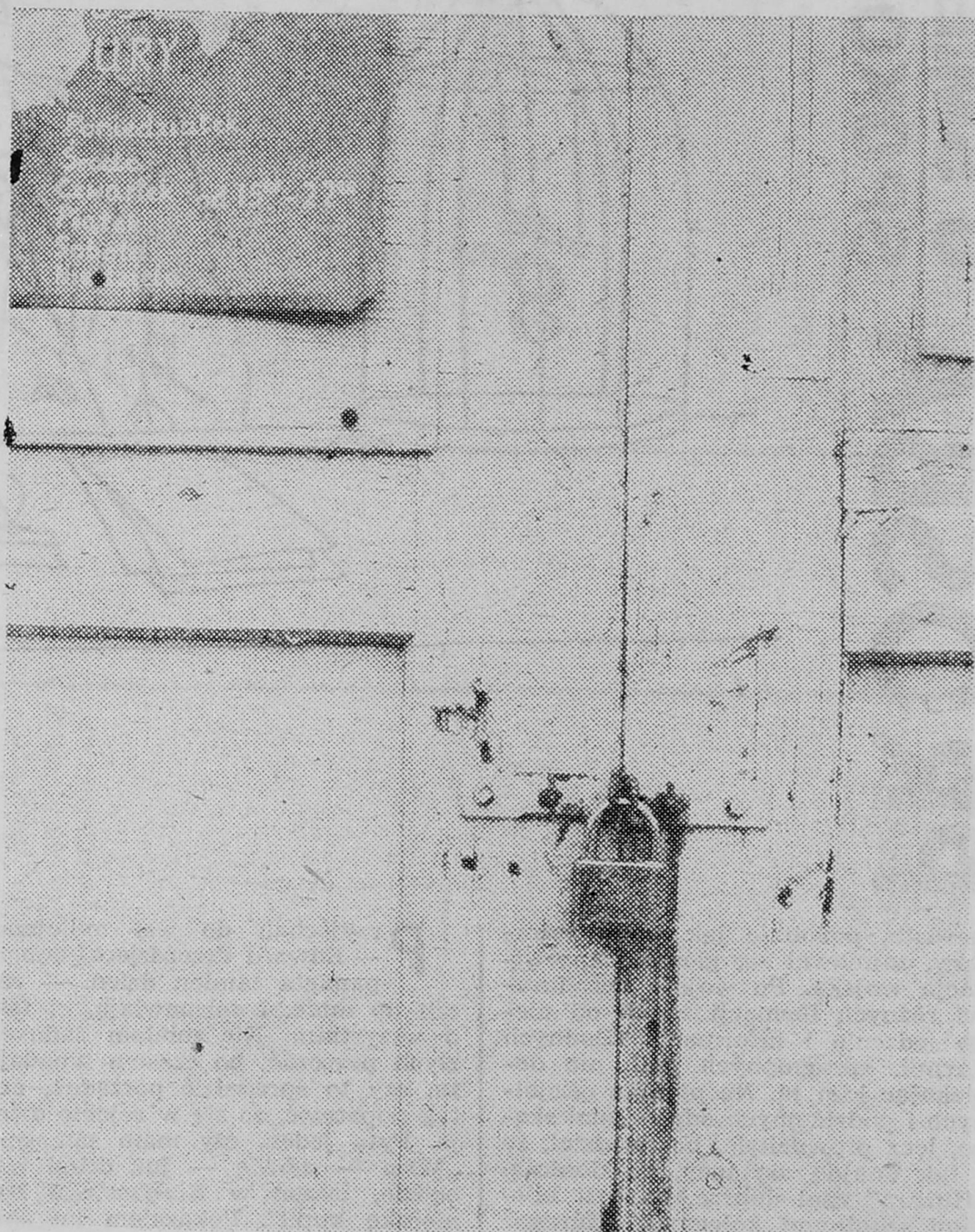
— Nigdy nie stawialiśmy sprawy: zwolnić Dalbów z pracy — zaprzecza Tadeusz Karpiński, prezes OSP. — Z tą kobietą naprawdę nie można się było dogadać, ale proponowaliśmy: niech Dalba idzie do biblioteki, a Małgosia Klepadło, z którą przez dwa i pół roku nie

Wydział Kultury i Sztuki stawiali jednak sprawę jasno: jedynym gospodarzem pomieszczeń i sprzętu jest pracownik GOK-u. Jeżeli nie umie sobie z tym poradzić, nie nadaje się do pracy. Chciała się nadawać.

— Nie byłoby sprawy — zgodnie, choć w innym miejscu i cza sie twierdzą prezes i instruktorka — gdyby naczelnik dał do GOK-u kogoś innego w momencie, gdy zaczęło dochodzić do spieć i było wiadać, że żadna ze stron nie ustąpi. Po paru miesiącach było już za późno: animozje służbowe przerodziły się w osobiste; niechęć — w pretensje, pomówienia, a nawet rękoczynny.

Do kulminacyjnego zwarcia doszło w sobotę, 11 października, tuż przed Dniem Wojska Polskiego Sceny, jakie się rozegrały w remizie, z powodzeniem mogłyby się znaleźć w dobrym filmie sensacyj-

DWAJ MURZYNI NA PUSTYNI



mieliśmy najmniejszej scysji, do GOK-u.

Podobne rozwiązanie, jeszcze w zeszłym roku, proponowała Krystyna Dalba. Napisała podanie o przeniesienie na inne stanowisko. Naczelnik odpowiedział jednak, że nie widzi takiej możliwości (choć były wolne etaty w samym Urzędzie), gdyż „stwarza pozory (podkreślenie — W.T.), że jest osobą konfliktową”.

Argumenty prezesa Karpińskiego są jasne: straż ciągle ma wydatki; myśli o budowie nowej, pięknej remizy. Na UG nie ma co liczyć Ba! Niedawno powiedzieli się, że nie wykorzystali ponad stu tysięcy złotych, przelanych na konto Urzędu przez Komendę Rejonową, choć ciągle słyszeli, że pieniędzy nie ma. Dziewiętnaście tysięcy w roku za dzierżawę pomieszczeń dla GOK-u, to zero. Jedynym źródłem dochodów mogą więc być zabawy i wesela. Ale w tej właśnie kwestii w żaden ludzki sposób z instruktorką domówić się nie mogli. Podobnie jak z udostępnieniem pianina instruktorce ogniska muzycznego.

Krystyna Dalba pyta, czy sądzi, że źle jej było siedzieć po trzy dni w tygodniu w domu. A gdy strażacy urządzali wesele, siedziała, i mogłaby siedzieć nadal. W WDK i

no-obyczajowym. I choć relacje wzajemnie się wykluczają, niepoślednią rolę w wieczornych zdarzeniach odegrała decyzja naczelnika, który rano oświadczył, że nie zgadza się na zorganizowanie zabawy. Ostatecznie zabawa się odbyła (naczelnik zaś do dziś nie wie, że placówki kultury nie muszą mieć niczyjej zgody), ale w poniedziałek, 13 października, GOK został zaplombowany.

— Nie przypominam sobie pro pozycji strażaków, a Dalba nigdy nie zwracała się do mnie o przeniesienie z GOK-u — zaprzecza wbrew faktom Tadeusz Modzelewski. — Zgłosiłem organom ścigania, że mimo mego zakazu wprowadziła swoje bilety na zabawę. Rozliczyli ją także z innych. Właśnie ma sprawę karną za pomówienie i przywłaszczenie.

Po zaplombowaniu GOK-u naczelnik zarządził inwentaryzację.

— Zrobiła braki na sto osiemdziesiąt pięć tysięcy!

— Zgłosił pan organom ścigania?

— Nie, po prawie trzech miesiącach sprzęt się znalazł. Ponowny spis w grudniu wykazał jednak znowu braki na ponad cztery tysiące.

Siedemnastego października Modzelewski wysłał instruktorkę na

urlop. Od tego czasu GOK praktycznie przestał istnieć.

Dalba nie jest świętoszkiem i co do tego nikt w Wiźnie nie ma wątpliwości. Sama przyznaje, że w nerwach potrafi człowiekowi w sekundę nawsadzać, jak mało kto. Związka teraz, gdy rozniosło się, że jest złodziejką.

krajobraz po starciu

Od października 1986 roku drzwi GOK-u w Wiźnie chroni dodatkowo żelazna sztaba. W nieużytkowanych, nieogrzanych pomieszczeniach, których remont kosztował ponad milion złotych, widoczne są już ślady zniszczenia. W gminie liczącej dwadzieścia pięć sołectw nie działa ani jeden klub rolnika lub „Ruchu”. Jedyną czynną placówką kulturalną jest Gminna Biblioteka Publiczna, gnieźdząca się w trzech kłitkach dzierżawionego drewniaka. Bibliotekarka, Małgosia Klepadło, przez dwa i pół roku prowadziła kiedyś GOK. Konfliktów ze strażakami nie miała, ale i tak ten okres wspomina bez rozrzewnienia.

— Wszystko było zniszczone. Warunki makabryczne. Prosiłam w Urzędzie o pieniądze na remont. Nie ma! Na sprzęt. Nie ma! Na akademie nie przychodzili nawet władze. Można było liczyć na dwóch, trzech kombatantów. Zastanawiałam się nawet, jak Dalbowa potrafi to przełamać. Znaleźć pieniądze i ludzi.

Teraz Małgosia Klepadło też ma swoje problemy. Do 1990 roku powinna podwoić księgozbiór. Gdzie wstawi choćby jeszcze jeden regał? Na wieczór bajek może zaprosić troje, czworo dzieci. Zimą za palenie w piecach Urząd płaci jej ekstra 320 złotych. Ręce myje potem w śniegu, gdyż woda w pomieszczeniach zamraża. Obywa po głowie za spadek czytelnictwa, a ni by gdzie ma wyeksponować nowości wydawnicze, wywiesić wystawkę? W dodatku wie już na pewno, że na inny lokal na razie nie ma co liczyć. I GOK, i biblioteka to zawsze byli tacy dwaj gminni murzyni!

Głęboki dołek, w jakim znalazła się wiznańska kultura, zaniepokoił radnych. W lutym Krzysztof Dobroński zwrócił uwagę, że w obecnej sytuacji młodzież absolutnie nie ma się gdzie podziąć. W odpowiedzi naczelnik Modzelewski ograniczył się do powtórzenia znanego wszystkim faktu, że w GOK-u „zatrudniona była niewłaściwa osoba, która otrzymała wypowiedzenie z pracy”. W miesiąc później oznajmił natomiast Radzie, że w ogóle zastanawia się, czy nie lepiej byłoby zrezygnować z utrzymywania GOK-u.

— Inwestycji żadnej w tej pięciolatce nie będzie — odkrywa w kwitniu perspektywy. — W najbliższym czasie myślimy o uruchomieniu klubu rolnika w Bożejewie.

GOK w Wiźnie nadal więc będzie co najwyżej Gminnym Ośrodkiem jedynie z nazwy. Nie jest to zresztą fikcja odosobniona.

— Poza ośrodkami miejsko-gminnymi statutową działalność prowadzi w województwie dwa, trzy GOK-i — potwierdza Jan Sław Rekosz, zastępca dyrektora WDK. — Pozostałe to zwykłe placówki kulturalne, a nie merytoryczne. Mówiłem raz i drugi, by je zweryfikować i pokazać stan faktyczny, a le ktoś zawsze czujnie stopował: „To niby mamy pokazać, że się cofamy?”

Wizna to jednak precedens. Nie tylko obyczajowy, bo konflikty ze strażakami zdarzają się również gdzie indziej. W tej chwili nie ma jednak w Łomżyńskim podobnej pustyni kulturalnej.

— Co dalej? — pytam naczelnika.

— Mamy swoją linię — odpowiada tajemniczo i recytuje jednym tchem: — Chodzi mi o porządek, spokój i rozwój kultury. O dobro tego społeczeństwa!

— A konkretnie?

— Myślimy. Na razie szukam odpowiedniego człowieka. Nie mogę znaleźć.

Niedawno ktoś rzucił w szybę GOK-u kamieniem.

WŁADYSŁAW TOCKI



spiećcia



Na naradzie z dyrektorami łomżyńskich firm jeden z dostojników wojewódzkich z emfazą oświadczył, iż „w jajach dynamika jest do przodu”. Czas poprosić Francuzów, by zdradzili, jak to się robi, żeby do przodu było również z językiem.

— * —

W Piątnicy funkcjonariusze MO zatrzymali koparko-ładowarkę „Ostrówek”, która wiozła do punktu skupu surowców wtórnych dwa worki butelek po wódce, zebranych przed akcją „Posesja” na terenie Zakładu Mleczarskiego (gdzie mieści się również siedziba Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich). Przynajmniej nikt już nie powie, że łomżyńskie mleczarstwo idzie z torbami!

— * —

Budynek przy ul. Senatorskiej 3a w Łomży w połowie należy do gospodarki komunalnej, w połowie do Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W ubiegłym roku gospodarka komunalna wybudowała w podwórku solidny śmietnik, ogrodziła solidną kratą, a klucze wręczyła wyjątkowo własnym lokatorom. Swym lokatorom Spółdzielnia musiała więc wystawić odrębne kontenery. Dziś w obrębie jednego podwórka mieszczą się już cztery oddzielne śmietniki (m.in. sklepu rybnego) czterech różnych właścicieli. Po śmieci, gromadzone w różnych pojemnikach, przyjeżdżać muszą dwa różne samochody. Samorządność, samodzielność, samofinansowanie? Zgoda. „Ale ta demokracja — mawiał już Boy — to czysta wariacja”.

— * —

Tuż przed wiosennym ociepleniem Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Piątnicy zorganizowała spotkanie z radami sołectw, które miały się wypowiedzieć „za” lub „przeciw” sprzedaży wiązanej nawozów (deficytowych azotowych z solą potasową i superfosfatem). Rady jednogłośnie głosowały „przeciw” — Gminna Spółdzielnia natychmiast uruchomiła sprzedaż... wiązaną. W gnoju, jak zwykle, pełna podaż.

— * —

Po pożarze starej siedziby oddział dla dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej w Grajewie otrzymał tymczasowo lokum o powierzchni pięciu metrów kwadratowych. Stanowisko kierownika placówki przejął na czas bliżej nie określony krasnal Koszałek.

— * —

Trzysta najlepszych Państwowych Gospodarstw Rolnych otrzymało od państwa ponad 50 miliardów złotych dotacji (obecnie zwanych dopłatami). Prezydium Rady Głównej ZRRiOR stwierdziło niedawno, że wskutek wzrostu cen na wiele środków produkcji zdecydowanie pogorszyła się opłacalność produkcji rolniczej. Z zestawienia tych dwóch informacji wynika, że po kieszonieniu najbardziej dostaje niedotowany chłop. W zamian nikt nie nazywa go jednak kulakiem, ale tak pięknie jak dotowanych — sektorem.

— * —

Nagrodę 500 złotych za sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o wojazach koparki „Ostrówek”.

O ileż niebezpieczeństw ocierał się w swym życiu Edward Przeździecki, w jakie wpadał tarapaty, czy to w czasie wojny, czy podczas różnych historycznych zmian i wypaczeń. Aż sam się dziwi, że tak gładko z tych opresji wychodził. Może dlatego, że nigdy nikogo się nie radził oprócz własnego sumienia i pilnował tylko tego, co mu rodzice powierzyli — ojcowizny.

Właściwie dziedziczyć miał starszy brat, on był przeznaczony do terminu: próbował i u piekarza, i u rzeźnika, i u krawca. Gospodarka była niemała: 24 hektary, które pradziad odkupił od dziedzica z Markowej Wólki, ale dzielić jej nie chcieli. Los jednak zrzadził inaczej: b. at zmarł w 1940 roku wskutek długotrwałej choroby po kontuzji doznanej w wojsku jeszcze w pokojowych czasach. Ojciec nie żył już od 1928 r. i na Edwarda spadł obowiązek dbania o ziemię i rodzinę. Wojowanie skończyło się dla niego w przysuskich lasach, gdzie jego jednostka została rozbita przez Niemców. Późną jesienią pieśzo wrócił do rodzinnego Lendowa. Trwałe uszkodzenie obojczyka eliminowało go z szeregow zdolnych do służby wojskowej. Przez następ-

bieśką bramą kłaniał. Gdy po czterech, niesięcach uwolnił go lekarze z gipsowego pancerza, nie było wątpliwości, że odtąd będzie już stałym pacjentem różnych specjalistów. Złamanie kręgosłupa i obojczyka spowodowało bowiem inne, dokuczliwe komplikacje. Zaczęły się też ujawniać inne choroby, „wysiały” kolejno trzustka, żołądek, serce... Od 1977 roku co 2-3 tygodnie jeździł do Białegostoku na badania i wracał ze świeżą porcją leków, czasem — ze skierowaniem do szpitala. Gdy coraz częściej zdarzało się poczuć nagłe zasłabnięcia i omdlenia, zaczął psychicznie przygotowywać się do myśli o śmierci. Tymczasem w pewien lipcowy, słoneczny dzień dowiedział się, że najpierw będzie musiał odsiedzieć swoje w ziemskim więzieniu.

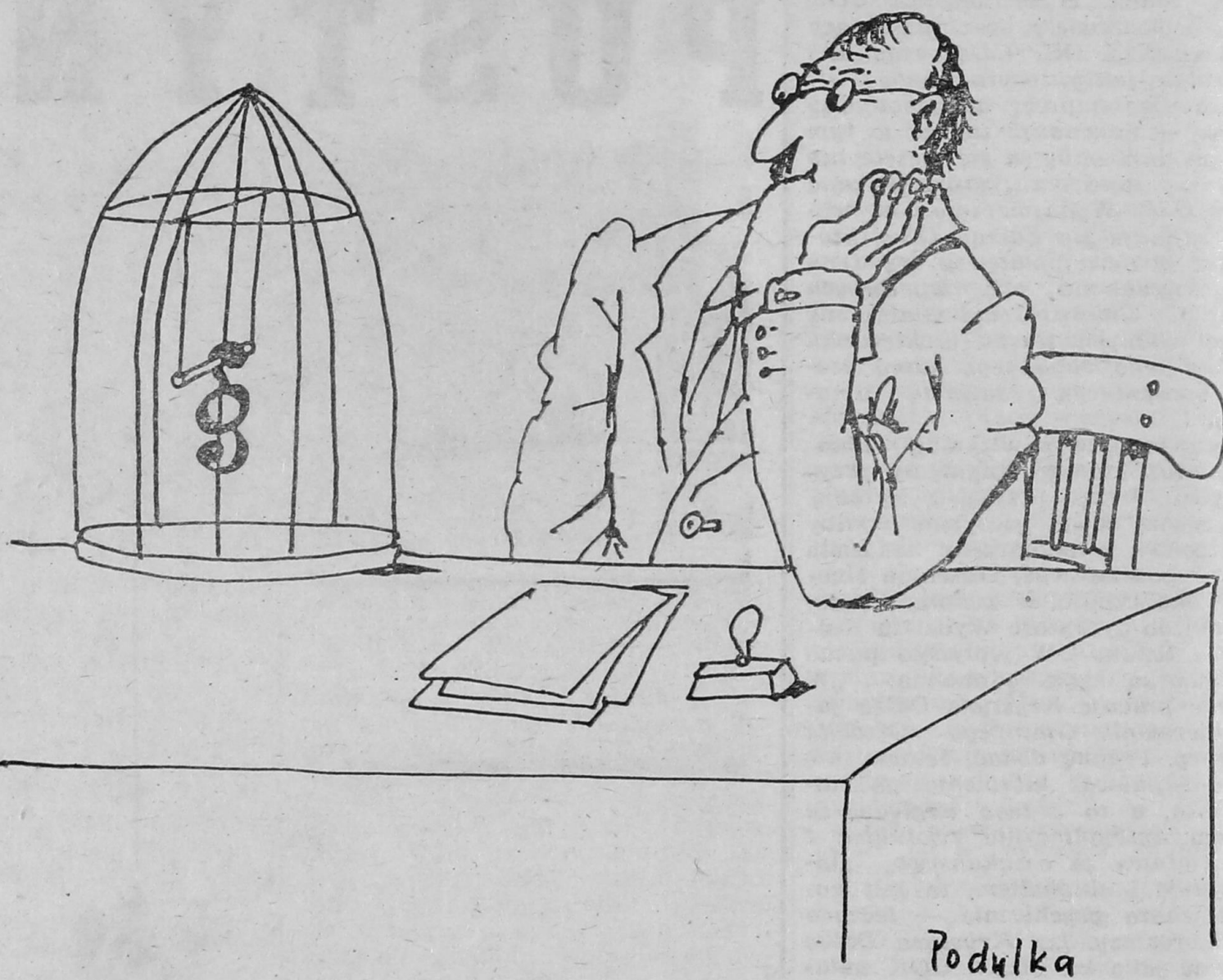
wylałby ojciec wszystko do zlewu i butelki przepłukał.

Drugi rok mija od ogłoszenia wyroku. Dziś takie przypadki jak Edwarda Przeździeckiego oceniane są łagodniej. Dotkliwości finansowe są nadal duże, lecz przypadkowi, starzy i schorowani przestępcy nie są z reguły skazywani na bezwarunkową „odsiajkę”. Zbyt ostry kurs lipcowej ustawy życie bowiem znacznie zmodyfikowało. Mimo to sędzia nadal dąży do egzekucji wyroku Edwarda Przeździeckiego. Z uzasadnienia wynika, że i tak został on potraktowany łagodnie, bo dwunastu butelek spirytusu nielegalnej produkcji nie można właściwie uznać za niewielką ilość. Skoro jednak prokurator nie wniósł rewizji, sąd postanowił nie zmieniać kwalifikacji.

Syn uważa, że gdyby ojciec trafił do więzienia, tzw. egzekucja wyroku mogłaby się okazać dosłowna.

To tylko teoria — argumentuje — że są więzienne szpitale, ale praktycznie mogą nie zdążyć do niego ojca dowieźć. Ponad 120 tysięcy grzywny przy ówczesnych 7 tysiącach renty to chyba było nie-

PROŚBA O ŚMIERĆ SPOKOJNA



ne lata, podobnie jak wielu rolników, zajmował się głównie aprowizacją wojska. Po wojnie mundurowi różnych formacji żądali od niego jedzenia i informacji. Głodnych karmił, spragnionych poił, nie dociekając kim są. Na pytania oficjalnych i podziemnych odpowiadał skąpo, lecz prawdziwie, bo wiedział, że i tak znajdują się tacy, co dorósł. „Huzara” znał dobrze, bo byli bliskimi szkolnymi kolegami, „Burego” też poznał... Nie brakowało również „dziennych” kłopotów. Jako 24-hektarowy kulak co drugi dzieńzywany był na rozmowy do Brańska. Nerwy popuściły w najodpowiedniejszym momencie, gdy mimowolnymi świadkami jego wybuchu stali się radzieccy oficerowie: „Jeśli jestem złym człowiekiem — wykrzykiwał — to mnie rozstrzelajcie; jeśli złym gospodarzem, zabierzcie ziemię, a jeśli żyję i gospodarzę dobrze, to dajcie spokojnie pracować”. Oficerowie posłuchali, przewertowali jego papiery i odtąd nikt z gminy niepotrzebnie go nie niepokoił. Wkrótce skończyły się też te nagłe noce wizyty i konwersacje pod łufą pistoletu. Życie miało pracować, bez większych wstrząsów.

W sześćdziesiąte urodziny mógł z satysfakcją podsumować swoje dokonania: gospodarke powiększył i unowocześnił, wychował następcę i razem zaczęli budowę okazałego, murewanego domu. Ale wtedy właśnie przekorny los zaczął mu udwadniać, że i dla niego przeznaczył odpowiednią porcję niepowodzeń i bólu. Wkrótce zdarzyło się, że spadł z niewysokiej sosny; kląpnął — zdawałoby się — bezpiecznie, na siedzenie. Okazało się, że pękł mu kręgosłup. Doktor pocieszył, że gdyby jeszcze dwa milimetry, to już by się świętemu Piotrowi pod nie-

przyjechali do wsi milicjanci — Edward Przeździecki dobrze pamięta tamten dzień. — Zaszli do mnie. I rozmawiają, ot tak, o wszystkim. Nie miałem żadnych złych przeczuc, bo czasem wpadają tu, czy to sprawdzić porządek, czy tak popatrzeć, co się w rejonie dzieje. Pyta jeden, czy mam samogon. „Mam — mówię — już drugi rok będzie, jakem w Białymstoku banieczkę kupił”. Pokazałem im spiżarkę, gdzie stało prawie nietknięte te 5 litrów, rozlewane w 12 butelek. Nie za dobry był ten spirytus, niby normalnie bimbrem pachniało, ale miał żółtą zawiesinę. Milicjanci wszystko zabrali, opisali i mówią, że następnego dnia będę w Zambrowie sądony. Zawsze wiedziałem, że nie można pędzić bimbru, a wtedy usłyszałem, że właśnie w lipcu weszła ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej i do więzienia idzie się już za samo przechowywanie...

— Byłem z ojcem na tej rozprawie — uzupełnia syn Edwarda Przeździeckiego, Kazimierz. — Zasadzili mu 80 000 grzywny, ponad 40 000 kosztów sądowych i pół roku więzienia. Sądził też wtedy innego rolnika z naszej gminy. Tamten nie przyznał się, a jak przetrząsnęli chałupę, znaleźli aparaturę i samogon. „Wycenili” go na 70 000 złotych i 10 miesięcy więzienia. Jego powieźli od razu, ojciec miał skierowanie do szpitala, więc najpierw pozwolili mu się podleczyć. Zobaczyłem, że to nie przelewki, poszedłem do adwokata. Cała wieś przecież zbierała, jak się dowiedzieli o tym wyroku. Za bójkę, za pierwsze włamanie dostawali inni w zawieszaniu, a tu, taka surowość za parę litrów bimbru. Gdybyśmy znali tę nową ustawę, to przez czas gadania milicjantów ze mną na podwórzu

mało. Zapłaciłbym jeszcze więcej, żeby sąd zechciał zmienić wykonanie kary lub skorzystać z prawa łaski.

Akta sprawy pęcznią od uzasadnień, odwołań adwokata i zaświadczeń lekarzy. Z opinii medycznych: „Niektóre dolegliwości związane z obrażeniami zewnętrznymi i złamaniami obojczyka i kręgu szyjnego częściowo ustąpiły, ale stan nadal jest ciężki i wymaga intensywnego leczenia z zachowaniem diety i bezstresowych warunków życia [...] Przewlekłe zapalenie trzustki, wrzód dwunastnicy, zaawansowana miażdżyc naczyń mózgowych i wieńcowych, znaczne upośledzenie słuchu [...] Złamanie kręgosłupa i prawego obojczyka spowodowało zaniki mięśni barku, a zmiany miażdżycowe tętnic kręgosłupa powodują zanik świadomości, częste omdlenia, trudności w oddychaniu i bardzo silne bóle [...] Wolna czynność serca wraz ze współistniejącą spondylozą szyjną jest przyczyną zawrotów głowy w następstwie przemijającego niedokrwienia mózgu [...]”.

W sobotę przed Niedzielą Palmową wypadł kolejny termin odwiezienia Edwarda Przeździeckiego do zakładu karnego. Konwój nie przyjechał. Nie wiadomo, dlaczego i na ile odroczono następny termin.

— Pogodziłem się już z tym — mówi 70-letni dziś Edward Przeździecki — że moje życie przerwie się nagle i gotów jestem na to każdego dnia. Tak bardzo pragnąłbym jednak, by stało się to w domu, wśród bliskich, a nie w więzieniu. Myślę, że swoim postępowaniem zasłużyłem sobie na zwyczajną śmierć.

DANUTA WRONISZEWSKA
Rys. Andrzeja Podulki

Zyla sobie kiedyś samotnie w ubogiej chacie pewna starucha. Sama musiała sobie radzić z wieloma kłopotami, ale najbardziej dokuczały jej trzy powszednie udręki. Po pierwsze, miała tępą siekiere, że trzeba było wielu godzin, by urąbać drzew na jeden dzień; po drugie, nigdy nie przybywało jej płótna, które tkala; po trzecie, i to była największa jej udręka, zawsze musiała iść pod górę nosząc wodę ze źródła.

Pewnego dnia, gdy zaczerpnęła ze źródła wody, znalazła w kubku dużą, miotającą się rybę.

— Niech cię Bóg błogosławi — rzekła starucha — dawno to było, kiedy po raz ostatni miałam na stole rybi ogon.

— Zgadza się, ale wydaje mi się, że najlepiej zrobisz, jeśli puścisz mnie z powrotem — powiedziała ryba.

— A niech to piorun trzaśnie, potrafisz mówić — powiedziała zdumiona starucha. — Ale dlaczego nie miałabym cię zjeść?

— To byłoby najgłupsze, co mogłabyś zrobić — odparła ryba. — Jeśli puścisz mnie z powrotem do źródła, w zamian spełnią się trzy twoje życzenia.

STARUCHA I RYBA

Wiele było rzeczy, których pragnęła starucha, ale pamiętała o starym przysłowiu: „Wy-powiedz życzenie do jednej garści, wysmarkaj się do drugiej, a zobaczysz, z której więcej będziesz miała”. Stała więc, wahając się, i nie chciała puścić ryby.

— Nie chcesz więc, by się twoje trzy życzenia spełniły? — spytała ryba.

Pewnie, że chciała i od razu pomyślała o drwach, które rąbała z takim trudem.

— Po pierwsze, pragnę, aby rozwalalo się wszystko, w co uderzę.

— Niech się tak stanie. Czego pragniesz jeszcze?

— Chcę, aby wszystko, za co pociągnę, stało się długie — rzekła starucha i pomyślała o płótnie.

— Stanie się, jak zechcesz — rzekła ryba. — Czego sobie jeszcze życzysz?

Starucha pomyślała teraz o długiej drodze pod górę, którą musiała pokonywać dzień w dzień z ciężkimi kublami wody.

— Życzę sobie, by moje kubły same chodziły po wodę i same wracały do domu.

— Niech się stanie — rzekła ryba.

Starucha wpuściła rybę do źródła i zaledwie to uczyniła, a już oba wiadra zaczęły iść pod górę tak wolno i ostrożnie, że nie wylała się ani kropla wody. Starucha wpadła w wielki zachwyt.

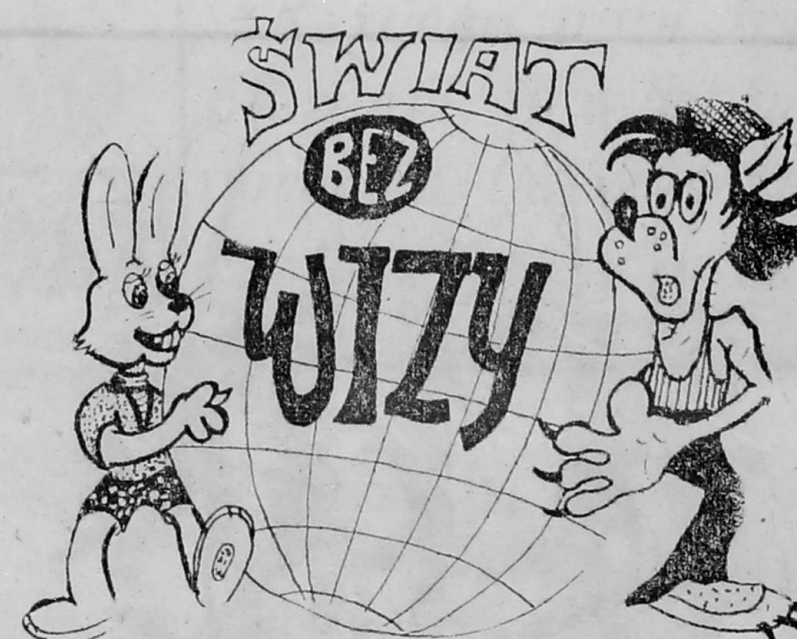
— Nigdy dotąd nie widziałam czegoś podobnego! Nie, nigdy w życiu!

Śmiała się i skakała, i machała rękami ze zdziwienia i radości. Ale gdy tak podskakiwała, wymachując ramionami, uderzyła się w lewe kolano i — trach! — złamała nogę. Tak krótko trwała radość. Starucha usiadła na mostku i płakała, chlipiąc, ale to nie był jeszcze koniec nieszczęścia.



Kiedy ktoś płacze, pociąga czasem za nos, bo bywa, że jak łyzy nabiorą rozpędu, cieką również nosem. I oto co się stało. Starucha wytarła nos w fartuch i przypadkiem pociągnęła za czubek nosa. I zamiast długiego płótna miała teraz tak długi nos, że sięgał aż do końca fartucha.

Nie wiem, co się potem zdarzyło, ale możliwe, że biedna starucha siedzi po dziś dzień na mostku i płacze. A ten, kto chce się dowiedzieć, skąd wzięło się powiedzenie, że ktoś „nos spuścił na kwintę”, może tam iść i spytać ją, a znajdzie odpowiedź.



Zył w lesie młody drwal. Pewnego dnia, gdy szedł do pracy, siadła na drzewie gołąbka i ludzkim głosem przemówiła: — Powiedz mi, powiedz, prawdę mi powiedz! Gru-gru-gru! Jeśli wam, ludziom, wyświadczy się dobro, czy nie odplaciecie złem?

— Może inni, ale nie ja. Czy masz mnie za niewdzięcznika? — oburzył się drwal. — Kto mi wyświadczy przysługę, temu w dwójnasób i w trójnasób to wynagrodzę.

DRWAŁ I GOŁĄBKA

BAŚN ETIOPSKA

— Wierzę ci — grucha gołąbka. — Słuchaj więc uważnie. Za moją sprawą zostaniesz królem, dam ci królową za żonę i skarbow bez liku. Ale pod jednym warunkiem.

— Mów, jaki to warunek? Spełnię wszystko, czego zażadasz.

— Raz do roku zjawię się u ciebie w pałacu i zapytam: „Wielki królu! Czy pamiętasz jeszcze, jak byłeś biednym drwalem i nosiłeś na stopach łapcie z łyka?” Jeśli mi odpowiesz: „Pamiętam”, wówczas spytam cię: „A czy pamiętasz jeszcze o tej, co cię uczyniła królem i panem tej ziemi?” Gdy i wtedy mi odpowiesz: „Pamiętam”, wówczas poproszę cię o garść ziarna, a ty mi go nie poskąpisz. Zgadzasz się na mój warunek?

— Gdybym miał żyć sto lat i ty przez sto lat przylatywałabyś do mnie z tym pytaniem, zawsze bym ci odpowiedział: „Pamiętam”. Jakże bym mógł zapomnieć o swej dobrodziejce?

— Gru-gru-gru! A zatem zgoda. Umowa zawarta.

Z tymi słowy gołąbka odfrunęła w las. W tej samej chwili przed drwalem wyrosło bogate miasto o tysiącu domów, na miejscu nędznej chatki stanął złoty pałac, a na tronie czekała na swego małżonka królowa w otoczeniu swity. Setki sług miał teraz dawny drwal na skienienie, dworzanie gięli się przed nim w ukłonach, lud wiwatował na jego cześć, władcy z sąsiednich krajów zabiegali o jego łaski.

Minęło wiele lat. Pewnego dnia król wyprawił wielką ucztę i sprosił na nią gości ze wszystkich stron świata. Przybyło na ucztę dwunastu władców z południa, północy, wschodu i zachodu. Cała stolica zaroila się od świetnych wojowników, możnych książąt i ich licznych orszaków.

Na dziedzińcu pałacowym miały się odbyć zawody wojowników.

Na dwunastu tronach zajęli miejsca zaproszeni władcy sąsiednich krajów, pośrodku na podwyższeniu zasiadł dawny drwal ze swą królewską małżonką. Miał koronę na głowie, złoty pancerz błyszczał mu na piersi, w dłoni dzierżył dumnie berło nabite diamentami. Wierna świta ze skrzyżowanymi mieczami stała po bokach jego tronu.

Król dał znak i zawody się rozpoczęły. Wtem u podnóżka królewskiego przysiadła biała gołąbka i ludzkim głosem się ozwała: — Czy pamiętasz jeszcze, panie, jak byłeś biednym drwalem i nosiłeś na stopach łapcie z łyka?

— Co to za niezwykle ptak? — dziwi się król.

— Czyżby znał ludzką mowę?

— Ech, zdawało ci się, to tylko zwykłe gruchanie gołębia — odpowiada król.

— A czy pamiętasz jeszcze o tej, co cię uczyniła królem i panem tej ziemi? — pyta dalej gołąbka.

— To jakiś ptak czarodziejski! — szepcą władcy i książęta. — Mówi ludzkim głosem i tak dziwne zadaje pytania królowi.

Na koniec gołąbka rzecze do króla: — Da, mi garść ziarna, drwale!

— Hej, dworzanie! — woła król, gniewnie potrząsając berłem. — Przepędzić mi to wstrętne praszysko!

Gdy tylko powiedział te słowa, znikł królewski pałac, wraz z nim trony złote i poddani, a drwal w łapciach z łyka znalazł się na powrót w lesie przed swą zapadłą chatą.

Nad jego głową trzepotała biała gołąbka.

— Gru-gru-gru — zagruchała. — Witaj w moim lesie. Widzisz, mówiłeś nieprawdę. Za dobro mi złem odplaciłeś.

— Głupi byłem. Wybacz mi. Drugi raz tego nie uczynię.

— Trzeba było słowa dotrzymać. Teraz już za późno. Gru-gru-gru!

I gołąbka uleciała w las.



Przez cztery kwietniowe dni miasta, wieś, a nawet parki, lasy i łąki zazieleniły się od harcerskich mundurów. I przede wszystkim od nich, gdyż tylko najodważniejsze krzewy i drzewa ostrożnie zaczynały rozwijać pąki. Natura, ponad miesiąc po kalendarzowej wiosnie, jeszcze drzemała — czekając na cieplejsze dni. Harcerze natomiast, jak udowodnił to alert, w znakomitej większości wyrwali się z zimowego odrętwienia i wyszli z harcówek, by zaprezentować swą gotowość do działania. Hasło alertu: „Zdrowa przyroda, zdrowy człowiek” trafia zresztą do wszystkich. Udowodniła to m.in. harcerska kwesta przeprowadzona wśród dorosłych w celu zebrania dodatkowych funduszy na ochronę przyrody.

Już od 7 rano w progach Urzędu Wojewódzkiego witali urzędników kwestujący pracownicy Komendy Chórągwi i harcerze 14 ŁDH „Baszta”. Zebrali pierwsze 5 tysięcy złotych. Przez cały dzień harcerze województwa zgromadzili w swych puszkach 230 tysięcy. Mnie trzech druhów zatrzymało przy ul. Świerczewskiego. Park ten cieszy się wprawdzie nie najlepszą sławą ptasiej latryny i może dlatego mało jest chętnych do dbania o niego, ale od dyrektora Stefanowicza wiem, że brakuje też na to pieniędzy...

W drugi dzień alertu (piątek, 24 kwietnia) drużyny wykonywały zadania jeszcze dalej od



swych szkół i domów. Odnajdywały i opisywały pomniki przyrody. Na 22 kilometry od Łomży w kierunku Zambrowa spotykamy przy szosie drużynę ze wsi Poryte Jabłoń.

— Wczoraj rozszyfrowaliśmy zadanie — mówi Agnieszka Głębocka — a dziś po lekcjach przyszliśmy je wykonać. Jest tu przy szosie ponad trzydzieści zabytkowych lip. Kiedyś pan z biologii nam je pokazywał. Kierowcy przejeżdżający tędy też je podziwiają. Zadanie alertowe podoba się nam, bo to dobra i pożyteczna zabawa.

Mariusz Kur i Darek Grosfeld wykonują najbardziej odpowiedzialne czynności przy mierzeniu wysokości drzew. Agnieszka Głębocka i Edyta Zięciak opisują wyniki pracy „mierniczych”, szkicują i rysują. Lipy mają od 19 do 22 metrów wysokości, a dwie — nawet około 25 metrów. Robert Kamiński twierdzi, że w ich wsi rosną jeszcze potężniejsze lipy.

— To resztki dawnego parku — objaśnia. — Zostały z niego pojedyncze drzewa, między które PGR wcisnął swoje zabudowania. Pałac też jest bardzo zniszczony i zaniedbany. Kiedyś pracownicy PGR-u wyprowadzą się z niego do bloku, wtedy może pałac zostanie odremontowany i będzie w nim świetlica. Ja, gdybym mógł, urządziłbym w nim muzeum.

— Serce boli nie tylko syna byłych właścicieli, Dzieduszyckich, gdy przyjeżdża tu czasem z Gdańska — dorzuca drużynowa Maria Modzelewska, nauczycielka matematyki i fizyki. — Pałac został bowiem zdewastowany głównie przy remoncie. Niewiele zostało też z parku, a jak pamiętają najstarsi, te lipy zawsze były stare...

Agnieszka Głębocka cieszy się, że został jeszcze czysty staw z rybami, w którym można się latem kąpać. Darek Grosfeld zapewnia, że

nawet jeśli tego nie będzie przewidywać kolejne zadanie alertowe, drużyna posprząta śmieci z lasu. Czują się za jego czystość odpowiedzialni, bo te brudy to sprawa mieszkańców, a nie obcych turystów.

Sobotę rzeczywiście ogłoszono dniem pożytecznej pracy, czyli porządkowania parków, lasów i innych terenów zielonych. Przyroda jednak nie była dla swych sprzymierzeńców zbyt łaskawa: od rana padał deszcz. Dla prawdziwych harcerzy to jedynie utrudnienie, a nie przeszkoda w wykonaniu zadania. Od 9 rano czekaliśmy więc z fotoreporterem na odważnych druhów w Lasku Jednaczewskim. Harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 7 prawdopodobnie jednak wystraszyli się deszczu. Wśród wysiadających z miejskiego autobusu rozpoznajemy chłopaków z drużyny żeglarskiej, jednak w „cywilu”.

— Już wczoraj — wyjaśniają — po zapoznaniu się z zadaniem, wykonaliśmy je „z marszu”. A dziś chcemy po prostu poszukać wiosny.

O 9.30 na Grobli Jednaczewskiej pojawiają się harcerze 45 ŁDH im. Leona Kaliwody, uzbrojeni w grabie. Mundury już nieco przemoczone.



— Nie rozpuścimy się, nie jesteśmy z cukru — zapewnia jeden z młodszych druhów.

Drużyna składa się z uczniów różnych szkół podstawowych i średnich i ma charakter środowiskowy. Drużynowy Janusz Wiśniewski wyjaśnia zadanie: — Oczyszczymy groblę ze śmieci. Mamy saperki, więc zakopimy je w dołach. Potem przejdziemy tyralierą przez Lasek Jednaczewski. Nie mamy wyznaczonego ściśle terenu ani czasu. Popracujemy na miarę naszych sił.

Niebo zaczęło się wypogadzać. Po dziesiątej przyjechał do Łomży zastępca naczelnika ZHP, harcmistrz Jerzy Szczygalski. Odwiedził har-

cerzy Hufca Grajewskiego i Nadnarwiańskiego. W Nowogrodzie harcerze uporządkowali stację i skansen. Z podmiejskiego lasu grajewskiego druhowie usunęli ogromne sterty śmieci. Przyczepami Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej zostały one od razu wywiezione na wysypisko śmieci.

— Bardzo sympatyczne — dodaje phm Gracyna Sokolik z Komendy Chórągwi — było ogromne zainteresowanie dorosłych zadaniami Hufca Grajewskiego. Dyrektorzy szkół zachęcali do prac również młodzież niezorganizowaną, naczelnicy i pracownicy lasów zadbali o przygotowanie terenów i narzędzi pracy do sprzątania i zalesień. W niektórych wsiach nawet rodzice porządkowali tereny zielone wraz z dziećmi.

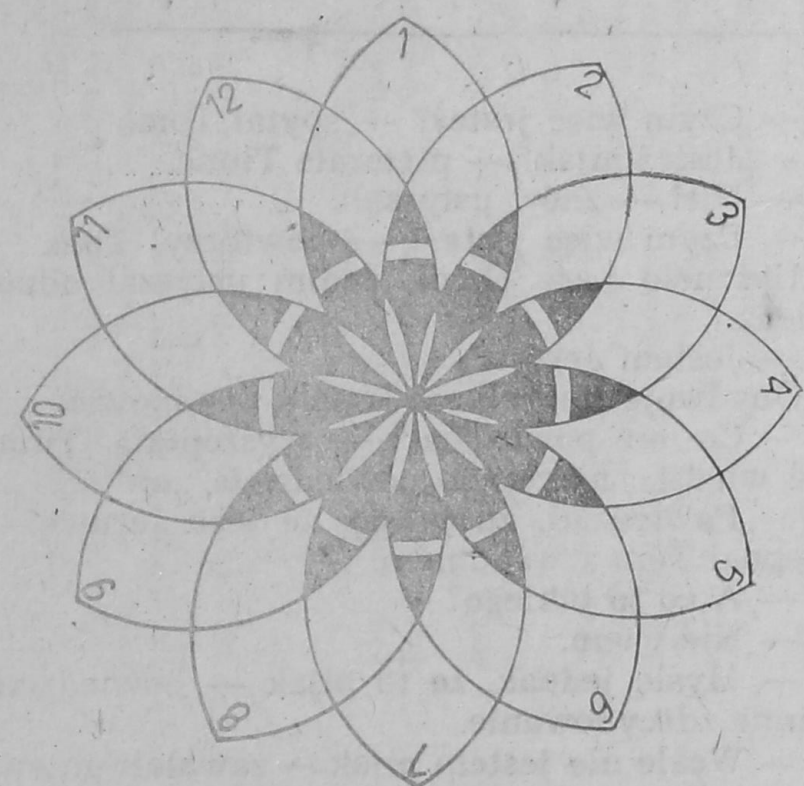
Chłodna i kapryśna pogoda spowodowała, że młodzież niezbyt gromadnie uczestniczyła w 79 niedzielnych festynach. Zorganizowano tylko 14 ognisk. Najważniejsze jednak, że większą wagę przywiązywali harcerze do pracy niż do zabawy. Hasło „Zdrowa przyroda, zdrowy człowiek” nie przestało zresztą obowiązywać z chwilą zakończenia alertu, a jego zadania aktualne są przez cały rok, jak to podkreślił w telewizyjnym podsumowaniu szef Sztabu Generalnego Alertu, hm PRL Julian Nuckowski.

Szef Wojewódzkiego Sztabu Wojciech Krucek, również zachęca łomżyńską bratnię harcerską do kontynuowania prac: — Abyśmy mogli za dwa miesiące spotkać się wszyscy w czystych lasach, by zdrowo wypocząć.



ZIELONY ZWIĄD

GŁOWOLAMANKI



ROZETA SYLABOWA

PRAWOSKRETNIE: 1) zmyślony powód podany dla wprowadzenia kogoś w błąd, 2) w harcerstwie mniejszy od drużyny, 3) z lokomotywą i wagonami, 4) przez wodociągowy przepływa woda, 5) zła sytuacja życia, 6) bezbarwność, monotoność, 7) płynie przez morze, 8) wjazdowa część ogrodzenia, 9) jest żółta, biała i czarna, 10) imię żeńskie spopularyzowane przez Aleksandra Fredrę, 11) popis, rewia, 12) na pierwszym miejscu list piosenek.

LEWOSKRETNIE: 1) nierówność na drodze, 2) niebezpieczny na drodze, 3) przeciwieństwo regresu, 4) gwałtowny powiew powietrza, 5) osobisty — to dokument tożsamości człowieka, 6) część wagi, 7) wiek dojrzały, wiek sędziwy, 8) popularny kwiat ogrodowy, 9) oprawa obrazu, 10) szkolna izba, 11) na Telesfora, 12) telewizyjny lub pocztowy. (ADAS)

Rozwiązania

głowolamank z poprzedniego 4/87 numeru „Kontakcików”.

- * LITEROWY LABIRYNT: Kwiecień-plecień, bo przeplata, trochę zimny, trochę lata.
- * WIROWKA: labędz, gwóźdz, źródło, zdźbło, dźwięk, żrebak, śniedź, łaźnia.
- * CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Alfred Szklarski — „Tomek u źródła Amazonek”.
- * ROZSYPAŃKA: krokodyl, hipopotam, panda, kuguar.

Wśród tych, którzy do 16 maja nadesłali prawidłowe rozwiązania (przynajmniej dwóch zadań), rozlosujemy nagrody książkowe.

Za trafne rozwiązanie kwietniowych głowolamank książki otrzymują: EWA SIURNICKA (Nowogród), DARIUSZ STOKOWY (Łomża) i JAN SULEWSKI (Toczyłowo k. Grajewa).

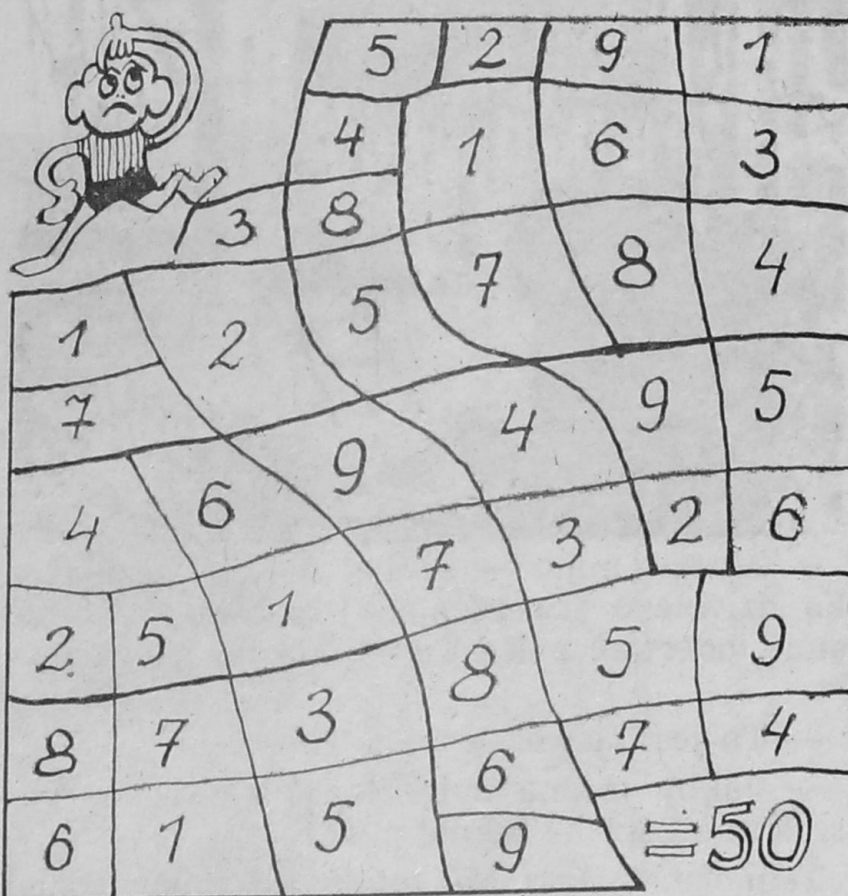
CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

— Wiedziałem, że to nas nie zainteresuje. Myśleliśmy, że Makulski będzie miał jakieś stare książki niemieckie i listy wielkich ludzi. Panu te papierzyska się przydadzą, ale nam nic po nich. Jeśli więc pan nie ma nic przeciwko temu, to my zwiemy nasz interes. Bierz pan tę skrzynkę, Makulskiego i Baturę. A my wyruszymy do domu.

Z tych kilku zdań wypowiedzianych przez grubasa mogłem wywnioskować, że szefowa Niewidzialnych nie miała wiele czasu na werbunek odpowiednich osób. Zapewne najbardziej przydatni byłiby ludzie, którzy choć trochę orientowali się w handlu antykami, w historii sztuki i w ogóle w historii. Do takich osobników zaliczał się Batura. Może odrobinę orientował się także Piękny Lolo, ale raczej znał się bardziej na starych lampach niż na książkach czy dokumentach. Zwerbowała więc pierwszych lepszych kryminalistów i dała im instrukcję, że mają zdobyć stare książki, listy i dokumenty niemieckie oraz biżuterię i monety. Bandyci znaleźli dokumenty i książki polskie — i tu kryła się tajemnica, że tak od razu skłonni byli ze mną pertraktować.

Jeżeli już wiesz, z jakiej książki pochodzi ten fragment, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

MATEMATYCZNA SCIEZKA



Jaką drogę powinien wybrać skrzat, aby przejść przez dziesięć pól, a suma znajdujących się na nich cyfr wyniosła 50?

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki: ZYGMUNT GORNOWICZ i STANISŁAW TOMASZEK.
Zdjęcia i reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

5
1987

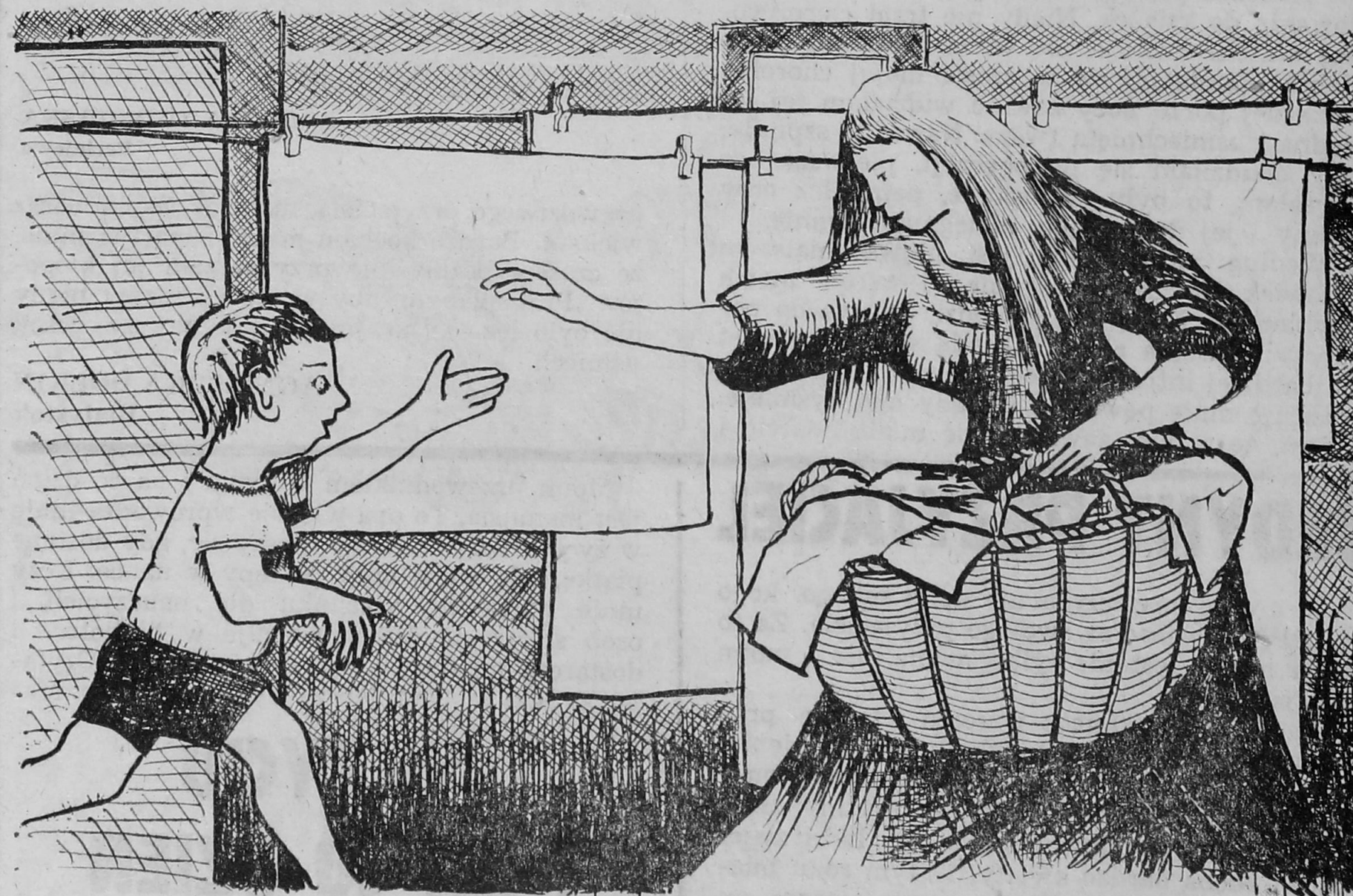
Każdego dnia trzeba postuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



MAMA

Już od tygodnia moja pamięć wraca w dzieciństwo głab, ku mamie, jak po skrzypiących schodach pnie się i kosz bielizny wzdętej niesie.

A ja — nieświadom życia jeszcze — nie chcę się zgodzić, tupię, wrzeszczę. Niech komuś ciężar ten zostawi i ze mną się na strychu bawi.

JÓZEF ATTILA

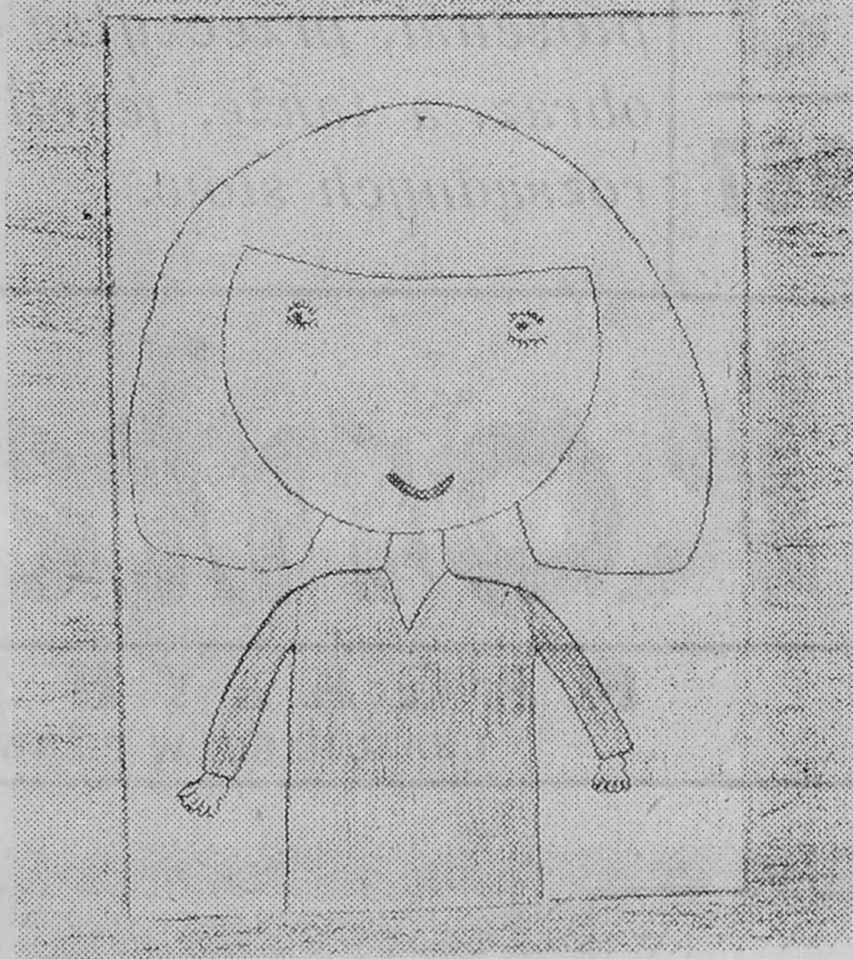
MOJ GURU

Moim przewodnikiem duchowym jest najdroższa mi w świecie osoba — mama. Jak sięga moja pamięć, zawsze jest przy mnie, taka dobra i wyrozumiała. Była moim pierwszym nauczycielem. Uczyla mnie stawiać pierwsze kroki oraz — pierwszych słów. Mając ją przy sobie wkraczam w życie i poznaję je. Mama umie odpowiedzieć na każde pytanie i wytłumaczyć najbardziej niepojęte sprawy. W jej ramionach zawsze znajduję schronienie. Dy-

ZAWSZE ZE MNA

skretnie kieruje moim postępowaniem, uczy odróżniać zło od dobra. To mama odsłania przede mną kolejne tajemnice życia. Z nią chodzę na wycieczki za miasto, uczy mnie patrzeć na przyrodę, ludzi, zauważać rzeczy niedostrzegalne i kochać piękno. Wszczepiła we mnie zamiłowanie do książek. Nigdy nie traci cierpliwości, czasem strofuje, ale wiem, że to dla mego dobra. Pamiętam, że w czasie mojej choroby, o każdej porze nocy zawsze widziałam jej łagodną i uśmiechniętą twarz. Nawet w szpitalu, gdy obudziłam się po operacji, pierwsze, co ujrzałam, to były zatroskane, pełne łez oczy mamy i jej dobre ręce, pielęgnujące mnie.

Według mnie mama jest najwspanialszym człowiekiem. Zawsze ze mną i wśród moich problemów. Nigdy nie zawodzi, gotowa do pomocy i służenia radą. Z każdą sprawą, nawet najbardziej intymną, mogę się do niej zwrócić, traktuje mnie poważnie i nigdy nie wyśmiewa. Wiem, że w niej zawsze będę miała oparcie i



MONIKA TWOROWSKA.
Perlejewo

prawdziwego przyjaciela, mimo iż jestem coraz większa. Bardzo kocham mamę i martwi mnie, że czasem bezmyślnie przysparzam jej kłopotów. Pragnęłabym, aby w oczach mamy nigdy nie było łez, a na jej twarzy zawsze gościł uśmiech.

AGNIESZKA DOŁKIN
Białystok

Moim przewodnikiem w życiu i na co dzień jest mamusia. To ona właśnie wprowadza mnie w życie i uczy kultury. Cieszy się, gdy dostanę piątkę, gdy widzi moje postępy w nauce. Uczy mnie porządku, szacunku dla nauczycieli i osób starszych. Mama pracuje w bibliotece i dostarcza mi dużo książek oraz lektur. Czytając książki osiągam lepsze wyniki w nauce. Ma-

W ŻYCIU I NA CO DZIEŃ

ma dba o moje zdrowie i wygrań. Czuwa, żebym nie zasnęła do szkoły, żebym była czysto ubrana i najedzona. Mamusia zachęca mnie, abym pomagała jej w pieczeniu ciast, przygotowaniu potraw, uczy mnie cerować i gotować, abym w przyszłości potrafiła coś zrobić.

Bardzo lubię swoją mamusię i myślę, że powinienam brać z niej przykład. Mogę ją także uważać za swojego mistrza.

EWA CYMERMAN
Zambrów

JEDYNY PRZYJACIEL

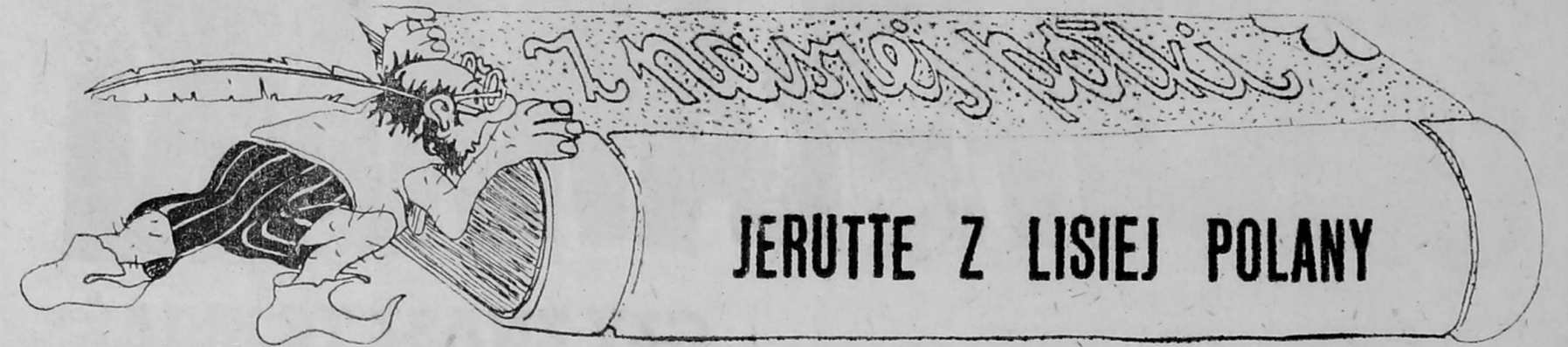
W gronie znajomych nie mam nikogo, kogo mógłbym uważać za swojego przyjaciela. Za to moja mama jest nie tylko mamą, ale i moim przyjacielem.

Mama jest średniego wzrostu i trochę przytłuszy, włosy ma jasne i lekko kręcone i niebieskie oczy. Jest częściej uśmiechnięta niż ponura, a nie uśmiecha się, kiedy coś psocimy. Moja mama ma dobre, kochające serce. Lubi zwierzęta i kocha bardzo kwiaty. W tym roku miała ich cały ogródek. Nigdy mama niczego mi nie odmówiła, zawsze dotrzymuje słowa.

Mamusia jest słabego zdrowia, toteż w czym mogę usiłuję jej pomóc. Staram się być posłuszny, ale czasami „coś przeskrobie”, bo lubię trochę się wygłupiać. Zawsze z mamą rozmawiam o swoich kłopotach i problemach i otrzymuję dobre rady. Nie lubię, kiedy mamy nie ma dłuższy czas w domu. Bardzo wówczas tęsknię i nie mam z kim porozmawiać.

Staram się wiele nauczyć od mojego przyjaciela. Jestem pewny, że mnie nigdy nie zawiedzie. Kocham bardzo swoją mamę.

GRZEGORZ KOŁTUN
Białystok



JERUTTE Z LISIEJ POLANY

Obydwoje odskoczyli, jak mogli najdalej, odsuwając się tym samym jeszcze bardziej od wyjścia. Przez długą chwilę panowała cisza.

— Słyszałeś? — spytała Tinne. — Zdaje się, że on coś powiedział.

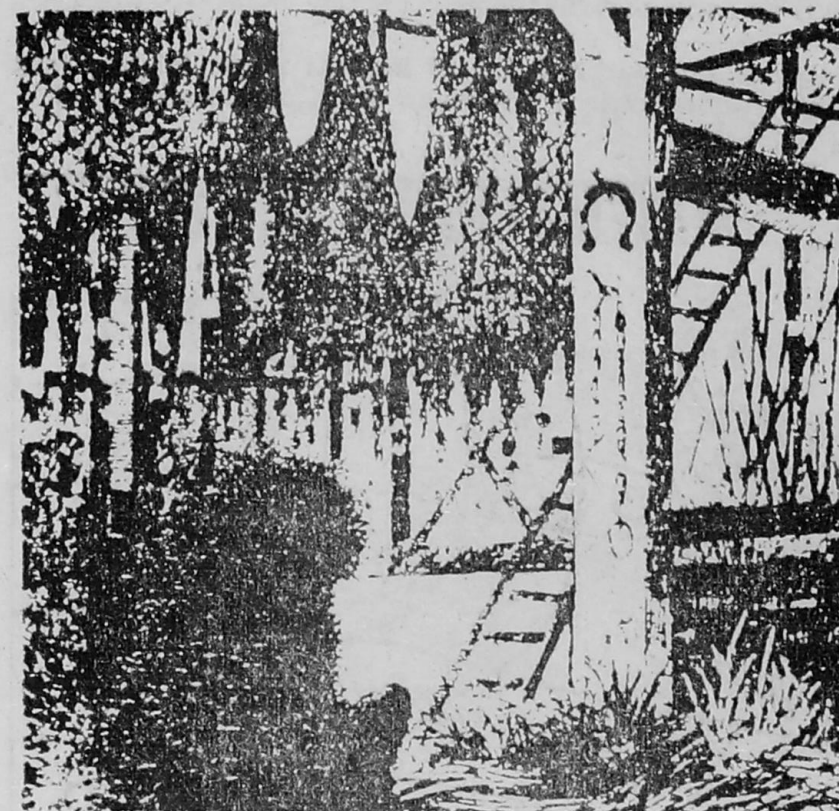
Uczepiła się tak mocno ramienia Toma, że aż go zabolalo.

— Tak — odrzekł Tom słabym głosem.

— Chcę stąd wyjść — domagała się Tinne.

Wtedy w samym środku wełnistych kudłów pokazała się para oczu i uniosła się głowa. Tinne rozplakała się histerycznie, a Tom poczuł, że skóra na nim cierpnie.

— Wypuście mnie — odezwał się ten sam głos. Tinne wpiła paznokcie w ramię Toma, że aż jęknął.



— Zostaw mnie — syknął nie spuszczać z oka dziwnego stworzenia. Próbował uwolnić ramię, oderwać palce Tinne, ale nie dawał rady.

— To jest zjawa — łkała Tinne.

— Jakby można było złapać zjawę w potrzask na lisy! — fuknął stwór.

Tom uznał słuszność tej uwagi i powiedział Tinne, że to tylko pijak, tak jak mówił ojciec.

— Sam jesteś pijak! — usłyszeli. — Chodź tutaj i wypuść mnie!

— Ojciec powiedział, że nie chce mieć tu żadnych pijaków! — zapiszczała Tinne kryjąc się za Tomem.

— Nie jestem pijakiem — w głosie słyszało się złość.

— Czym więc jesteś? — spytał Tom.

— Jesteś pijak! — piszczała Tinne.

— Nie! — znów usłyszeli.

— Czym więc jesteś? — powtórzył Tom.

Upłynęło parę chwil, zanim usłyszał odpowiedź.

— Jestem Jerutte.

Obydwoje musieli się trochę zastanowić.

— Co on powiedział? — wyszeptała Tinne nie wiedząc nawet, że powiedziała „on”.

— Powiedział, zdaje się, że jest Jerutte — szepnął Tom z wahaniem.

— A co to takiego?

— Nie wiem.

— Myślę jednak, że to pijak — powiedziała Tinne zdecydowanie.

— Wcale nie jestem pijak — zawołało gniewnie wełniste stworzenie skurczone na cementowym klepisku.

— Jerutte to pewno coś, czym się jest, jak się ktoś upije — rzekła ciągle chowając się za plecami Toma.

— To jest moje imię — odezwał się Jerutte.

Kiedy usłyszeli, że to coś potrafi mówić, i zobaczyli, że nie jest niebezpieczne, bo siedzi mocno w potrzasku, wszystko przestało być strasznie przerażające. Tom i Tinne zbliżyli się odrobinę, żeby lepiej się przyjrzeć.

— To nie jest żadne imię — stwierdziła Tinne stanowczo.

— Zupełnie mi wystarczy.

— To naprawdę twoje imię? — spytał Tom. Jemu też się zdawało, że brzmi dziwnie.

Wełnista, brodata głowa przytaknęła.

— A jakie masz nazwisko? — była ciekawa Tinne. — Bo przecież wszyscy mają imię i nazwisko.

— Jerutte z Lisiej Polany — rzekł Jerutte szorstko.

— Lisia Polana to przecież nasza zagroda! — przypomniła sobie Tinne ze zdziwieniem.

— Wcale nie jest wasza — mruknął Jerutte.

— Jest nasza... to znaczy będzie, jeśli ojciec ją kupi.

— Mimo to nigdy nie będzie wasza.

— Przecież będzie — tym razem Tom miał takie samo zdanie, co Tinne.

— Nie — zaprzeczył Jerutte — to wy jesteście własnością zagrody. I musicie sprawować nad nią pieczę tak długo, jak tu będziecie.

CECIL BODKER

Wydało Łomżyńskie wielu naj..., naj..., no... Wiemy, tłum za-krzyknie, powtarzano nam te nazwiska od przedszkola. I słusznie, też je znam, powtarzam, czasem o niektórych coś napiszę. Bez kpiny! Ale wśród tych naj... są i jakby wstydliwie pomijani, zsuwani na pobocze w nadziei, że nikt ich tu nie zobaczy. A ponieważ pobocze to moja ostatnia specjalność, więc ich tu spotykam. Wcale uroczę typki, choć do galerii świętych regionalnych z pewnością nigdy nie trafią.

Poznajecie co Państwo: Wincenty z Ciechanowca hrabia Kiszka Zgierski. Jeden z największych grafomanów okresu romantyzmu. O jego wierszach mówiono, że „są gwarem wyrazów bez żadnej myśli”, a pisał i ody, i ballady, bajki nawet. Taką oto scenkę odtworzył Roman Kaleta („Sensacje z dawnych lat”):

„W czasie śledztwa nad filaretami Zgierski został uwięziony. Kiedy Nowosilcow kazał go przyprowadzić na komisję i zapytał, dlaczego młodzień u siebie zbiera — a w samej rzeczy Zgierski, najawszysze całe drugie piętro pałacu Słuszczyńskiego, sprzątał do siebie znajomych młodych poetów: Korsaka, Odyńca, Aleksandra Chodźkę i innych, dla których te wieczory były niewyczerpanym źródłem śmiechu i wesołości, a Zgierski częstował swoich gości różnymi lakociami i herbatą z likierem różanym — Zgierski, tłumacząc się przed Nowosilcowem, powiedział, że dla poprawy gustu, który nędzne wierszydła Mickiewicza w młodzieży zepsuły, zbiera ich dla czytania własnych wierszy i dla sprowadzenia ich na dobrą drogę. Nowosilcow kazał mu przedeklamować cokolwiek z genialnych jego utworów i oceniwszy natychmiast, co to była za głowa, uwolnił z więzienia i życzył, aby i nadal nie zaniedbywał krzewić dobrego smaku poezji.” Sami Państwo widziecie, jak wrednym typem był ten Nowosilcow!

Wróćmy jednak do „naszego” grafomana. Pochwalił się raz pewnego

ci wspaniali grafomani

Wincenty z Ciechanowca Kiszka Zgierski, że pisze właśnie akrostychy. Co z tego dalej wynikło, opisał Antoni Edward Odynieć:

„Ale czemu to nasz pan Adam nie obdarzy nas jakim dramatem? — dodał, zwracając się do Mickiewicza.

— Gdzie mi tam do dramatu! — odpowiedział Adam, śmiejąc się. — Łatwiej to panu, który masz tyle doświadczenia i wprawy.

Komplement ten, choć wymówiony wpół żartem, tak widocznie ujął naszego gościa, że porwawszy się z krzesła, na którym siedział przy

mnie, przysiadł się na stojące przy łóżku Adama i biorąc go za rękę, rzekł z największą dobroduszością: — Nie trzeba rozżać, nie trzeba; przyjdzie i to, przyjdzie i to.”

Panie, zmiłuj... nad zadufanymi w swoje rozliczne talenty! Zrób to, choć może ci rzekomo „wielecy” tak bardzo wierzą w siebie, że nie uznają żadnych świętości. Nie wszyscy zresztą piszą wiersze, jak cytowany pan Wincenty. Nie improwizują dziś w salonach, omijają kawiarnie. Za to wielu z nich ulubilo sobie sale narad, zebrań, posiedzeń. Taki gotów dorwać się do głosu przed zagajeniem obywatela przewodniczącego. Na wszystko ma gotową receptę, a trudniejszy jest do zrozumienia niżli którykolwiek z tekstów aptekarzy do odczytania. Spocony siada wreszcie z przekonaniem, że błysnął, dołożył komu trzeba, znalazł jedynie słuszny sposób, zapłodnił (?) umysły zebranych, i tak dalej w tym stylu. Konkurenci syfonów z wodą sodową. Budzący ciekawość, gdy po raz pierwszy się ujawnia w danym środowisku i obsewowani z politowaniem przy okazji kolejnych wystąpień. W sumie śmieszni, pod warunkiem wszakże, że nie posiadają władzy. Wtedy kończą się żarty. To już nie jest poświetywanie. Kurki odkręcone, ogień buzuje, para wprowadzie nie poruszy tłoków, ale za to świst nabiera na sile, pasażerowie próbują zakryć uszy i słyszeć życzenie: „Ażeby cię rozerwało. Uf, jak gorąco!”

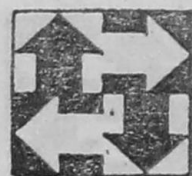
Chwileczkę, było o naj..., naj... (że niby tak dobrze znam historię), potem o grafomanie z okresu romantyzmu (koneser literatury), teraz o przypadkach socjologiczno-politologicznych (proszę zobaczyć, jak opowiadałem obce słowa). To może już jednak skończę, by nie powiększać grona tych wspaniałych.

SWOJAK

Rys. Andrzeja Podulki



refleksje



— Cicho, nie mów — Stefania położyła mu rękę na ustach. — Niczego nie chcę ci obiecywać, ale jestem teraz zupełnie innym człowiekiem i z tamtą kobietą, która kiedyś we mnie żyła, niewiele mam już wspólnego.

Przez kilka dni po ucieczce od panny Wolf Marsden nie wychodził ze swojej garsoniery, którą wynajął w dzielnicy portowej. Była to najgorsza dzielnica w Sydney, toteż liczył, że właśnie tam nikt nie będzie go szukać. Na wszelki wypadek przycupnął jednak jak dziki królik w norze; kobieta urażona w swojej dumie może być niebezpieczna, a co dopiero taka, która oprócz złudzeń straciła też wszystkie pieniądze. Ale wreszcie postanowił zacerpnąć świeżego powietrza, a że najlepsze, jakim kiedykolwiek oddychał, znajdowało się w barze „Pod Topolami”, tam właśnie na początek się skierował.

Pod nieobecność Stawropulosa, który odbywał karę pół roku więzienia za zacieranie śladów przestępstwa, lokal prowadziła jego żona, dostojna pani Xymena, kobieta równie chutliwa, co tęga. Dama ta, korzystając z chwilowej nieobecności męża, prowadziła tryb życia bujny i niemal co wieczór brała sobie do łóżka kogoś z podpiętych klientów, albowiem trzeźwi niezbyt garnęli się do jej wdzięków.

Marsden usiadł skromnie przy barze i na dobry początek wypił szybko dwa koktajle, sporządzone z burbona zmieszanego pół na pół z „Johnem Walkerem”. Planował tego popołudnia wypić jeszcze kilka, a następnie poderwać jakąś zgrabną panienkę; jednakże stało się zupełnie inaczej.

Popijającego z nudów Marsdena, który przyszedł do lokalu zbyt wcześnie, bo dziewczyny godne uwagi zjawiały się dopiero około dziesiątej, z zainteresowaniem obserwowała pani Xymena Stawropulos. Patrzyła na Grega przez wizjer usytuowany w ścianie, tuż nad półką z rzędem kolorowych butelek, i coraz mocniej wzbierały w niej zdróżne chęci. Wreszcie sięgnęła po telefon, połączony bezpośrednio z aparatem znajdującym się za kontuarem.

— Nick — rzuciła w słuchawkę, kiedy barman podniósł swoją — ten gogus po twojej lewej stronie ma być gotowy najdalej za pół godziny, zrozumiałeś?

Toteż już po chwili barman, wezwany przez Grega, pochylił się konfidencko do jego ucha. — A może zmienimy repertuar? Mam coś zupełnie wyjątkowego i tylko dla pana, panie Greg.

— Cóż to takiego?

— Zaraz pan spróbuje.

Xymena Stawropulos przekazała mu specjalną recepturę napoju, który po przedawkowaniu mógł woli powalić na ziemię. Spożywany w odpowiednich ilościach wywoływał stan silniejszej euforii niż po zwykłym alkoholu, a jednocześnie wpływał dodatnio na męską potencję. Była to mieszanina cassivery, burbona, brandy, dereniówki i polskiej żytniej, z dodatkiem kilku tabletek amfetaminy i efedryny.

— Wypraszam sobie podobne ppouffalości! — wystękała pielegniarka, z wolna dochodząc do siebie.

— A cóż to za poufalość? — zdziwił się Wells. — Nikt dotąd nie klepnął pani po zadku?

— Jest pan impertynenckim staruchem! Satyr, lajdak, pewnie podgląda pan kobiety?!

Wells pokręcił głową: — Nic podobnego, one same wszystko mi pokazują.

Siostra Klara gorączkowo zastanawiała się nad jakąś stosowną ripostą, nad czymś, czym mogłaby dopieć mu do żywego, aż wreszcie wpadła na świetny pomysł.

— No cóż — powiedziała z przekąsem, siląc się jednocześnie na obojętność — przynajmniej ta jedna niczego nie będzie już panu pokazywać.



— Jaka jedna?

— Pańska Tara, laskawco.

Wells natychmiast spowaźniał: — Przepraszam za głupi żarcik. Czasem trzymają się mnie sztubackie dowcipy, zapominam o swoich latach, no i jakoś tak... w każdym razie jeszcze raz przepraszam. Nie widziałem Tary, co się z nią dzieje?

Siostra Klara była kobietą z gruntu dobrą, miała łagodne usposobienie i nigdy zbyt długo nie żywiła urazy do nikogo.

— Panie Wells — powiedziała podchodząc do okna — nie wiem, kim Tara jest dla pana, chyba jakąś krewną, prawda?

— Coś w tym sensie.

— No więc myślę, że powinien pan o tym wiedzieć.

— To znaczy, o czym?

BOY PRZEMIENIONY

Po kilku aferach obyczajowych, pobycie w areszcie, szpitalu psychiatrycznym i długiej podróży — na estrady powraca Boy George.

— Czy miałeś już dosyć Boya-panienki?

— Ojciec zawsze mi mówił: „Kiedy wreszcie zetniesz te rude loczki i będziesz wyglądał jak normalny człowiek”. No i stało się. Przyszła taki dzień, że poszedłem do fryzjera, zniknął Boy-panienka, a pojawił się Boy-urzędnik.

— Czy twój stosunek do seksu nie zmienił się?

— Jestem przeciwko ludziom, którzy używają seksu, aby sprzedawać własne produkcje. Gdyby mój wygląd nie powodował u ludzi żadnej reakcji, nie ptrafiłbym obnażać się na scenie tylko po to, aby wzbudzić zainteresowanie, jak to czyni na przykład Peter Burns. Jeśli mówimy o „Frankie Goes To Hollywood”: nie cierpię sposobu, w jaki starają się przedstawić homoseksualizm, udając, że jest to coś urągającego. Tymczasem tak nie jest; 99 procent takich facetów chce uchodzić za ludzi normalnych, a videoclipy, takie jak „Relax”, na pewno temu nie pomagają. Ale może „Frankie Goes To Hollywood” są tym złem koniecznym, może młodzież potrzebuje tego typu muzyki, której dorośli nigdy by nie słuchali. To tak, jak z fanami Marca Almonda, pokazujesz, że nie jesteś całkiem zdrowy, że nie nawidzisz rodziny i wtedy jest wszystko O.K.

— Twoi koledzy z zespołu „Culture Club” zawsze byli w cieniu gwiazdy, a przecież to doskonali muzycy.

— Kiedyś przedstawiłem Royowi słowa do „War Son”. Ten od razu wykrzyknął: „Nie możesz tego śpiewać, ludzie nie zrozumieją, są za głupi na taką ideologię”. Ucieszyłem go: „Przestań mi gadać takie

rzeczy, znam się na ludziach i wiem, co przyjmą, a czego nie”, i oczywiście miałem rację. A co do muzyków z mojego zespołu: to zdolni ludzie, każdy z nich ma prawo do swojej solowej kariery. Wydaje mi się jednak, że beze mnie „Culture Club” nie zdobyłby takiej popularności.

— Czy nie jest to megalomania?

— Lubię osądzać ludzi szybko. Haruję ciężiej niż inni w zespole, więc chyba mam do tego prawo. Chciałbym, żeby ci, co tak łatwo mnie krytykują, wybrali się kiedyś w podróż i żeby się sprawdzili w tym rytmie życia, które ja prowadzę między jednym samolotem a drugim. Łatwo jest prawić morały, ale o wiele trudniej wydać sprawiedliwą ocenę. Pracuję jak opętany, każda minuta mojego życia jest poświęcona zespołowi. Zapomniałem już o życiu prywatnym i domu.

Owszem, nadal ukazują się moje zdjęcia na okładkach najpoczytniejszych pism świata, nie znaczy to jednak, że wszyscy ludzie zaakceptowali mnie. Bardziej jestem przyjmowany jako coś kuriozalnego, jako ktoś, kto za chwilę wywoła skandal lub nieprzystojnie zachowa się. Wiem, że przez większość jestem nieakceptowany, ale cóż robić; nie wszystkim wszystko podoba się. Kiedyś napadnięto mnie w chińskiej restauracji, innym razem ktoś wyzwał mnie publicznie od pedaków, a innym razem, gdy jechaliśmy z Marylin na rowerach, zaatakowała nas grupa nastolatków. Przez cały czas chcę stworzyć wokół siebie atmosferę akceptacji i przychylności. Nie zawsze to się udaje i stąd chyba ciągle moje kłopoty.

Oto Jimmy Sommerville — niegdyś wokalna podpora grupy „The Bronsky Beat”, dziś zespołu „Communards”, zwany „Panem Falszetem” z racji oryginalnego brzmienia swojego głosu.

— Zajmujesz się nie tylko śpiewaniem, ale również kręceniem teledysków i krótkich filmów w technice wideo. O czym jest „Framed Youth”?

— Ten 10-minutowy film powstał prawie 5 lat temu i pokazuje różne problemy seksualne, mężczyzn i kobiet. Nie ma nic wspólnego z muzyką. Powstał na zamówienie BBC, ale telewizja zwlekała z emisją i udało się go pokazać pod koniec ubiegłego roku.

— Wiesz, że bez dobrego teledysku trudno teraz o sukces, a w wywiadach podkreślasz, że najbardziej lubisz występować na żywo.

może powiedzieć na temat kształtu tego mini-filmu czy jego treści. Teledyski nastawione są wyłącznie za promocję płyty i tak je trzeba oceniać.

— Do tej pory zespół „Communards” przeznaczal dochód z koncertów na cele charytatywne. Czy mogliście sobie pozwolić na taką wspaniałość?

— Mogliśmy sobie na to pozwolić wcześniej, tzn. w chwili, gdy „Communards” stanowiłem ja i Richard Coles. Kiedy jednak wybieraliśmy się na tournée i trzeba było

«MR. FALSETT»



— To prawda, wolę koncerty na żywo, ale przecież nie mogę występować wszędzie równocześnie. Technika wideo ma to do siebie, że artysta ze swoją piosenką czy koncertem może być oglądany w różnych miejscach i w różnych częściach świata przez miliony ludzi. Na koncert na żywo może przyjść wprawdzie niewiele ludzi, ale jego najmocniejszym atutem jest kontakt z publicznością, co cenię najbardziej. W większości teledyski są nieciekawe i powstają dlatego, żeby wylanować piosenkę. Artysta niewiele

zatrudniać dodatkowe osoby, nie mogło być mowy o działalności charytatywnej. Ludzie, którzy z nami współpracowali, musieli zarabiać pieniądze i z czegoś żyć. Bardzo niewielu artystów potrafi pracować bez wynagrodzenia. Decyzję w tej sprawie podejmuje się samemu. Albo pracuje się niewiele i wiadomo, że przebojów nie będzie, albo zakreślenie działalności się rozszerza i co prawda koszty rosną, ale szansa na przeboj zwiększa się. Stąd wypływa następujący wniosek: „Przeboje czynią życie droższym”.

— Niech pan tu podejdzie.

Wells zbliżył się do okna; na ławeczce ustawionej tuż obok żywopłotu, o kilkanaście metrów od drewnianej przybudówki, będącej podręcznym magazynkiem pościeli, siedział doktor Marshall z jakąś całkowicie nieznana mu kobietą. Dziewczyna ubrana była w dżinsowy strój i mogła mieć najwyżej dwadzieścia parę lat. Grzywa rudych włosów opadała na jej twarz o regularnych i wyjątkowo pięknych rysach. Oboje rozmawiali o czymś i byli wyraźnie rozbawieni.

— Teraz pan rozumie?

Ale Wells w dalszym ciągu niczego nie rozumiał.

— No tak, przecież pana tutaj nie było — siostra Klara pokiwała głową. — To jest właśnie Tara. A jeśli chodzi o doktora Marshalla, to wszyscy mówią, że jeszcze nigdy dotąd nie opiekował się w ten sposób żadną ze swoich pacjentek. Czy mnie pan rozumie?

— A więc to tak! — Ku zdziwieniu pielęgniarki stary traper nie tylko nie rozłościł się, ale nawet był ogromnie zadowolony. — Nie ma pani pojęcia, jak mi to pomogło w podjęciu pewnej decyzji. Narazie wiem, co mam robić.

— Mam nadzieję, że pan rzeczywiście wie.

— Ależ tak, kochana! — Wells chwycił w dłoń głowę kobiety i ucałował ją w oba policzki. — I mam jeszcze do pani prośbę. Proszę im nic nie wspominać, że tutaj byłem. Dobrze?

Pielęgniarka uśmiechnęła się pogodnie: — Dobry z pana człowiek, panie Wells. I mądry. Niech pana Bóg prowadzi!

Tara, a właściwie Stefania, zakochała się w Danie Marshallu niemal od pierwszego wejrzenia, natomiast w doktorze uczucie to wykiełkowało nieco później, chociaż także od pierwszej chwili, kiedy ją tylko zobaczył, poczuł łączącą ich więź wewnętrzną. W trakcie wielu kolejnych operacji starał się o tym nie myśleć; był lekarzem, ona jego pacjentką, musiał wykonać zabieg jak najlepiej, i to wszystko. Kiedy jednak ostatnie blizny wygoiły się i zniknęły, nie mógł i nie chciał ukrywać tego dłużej przed samym sobą: zakochał się w kobiecie, która w pewnym sensie była jego własnym dziełem!

W istocie rzeczy można było mówić w tym przypadku nawet o arcydziele Doktor Marshall włożył w tę pracę wszystkie swoje umiejętności i cały talent. Nie wiedział, jak ta dziewczyna wyglądała przed okaleczeniem, starał się więc modelować jej rysy wedle cech psychicznych, jakie w niej odnajdywał, a także swoich, istniejących już w nim, choć nie do końca jeszcze uświadomionych uczuć. W sumie, po przeprowadzeniu znużającej kuracji, mógł być dumny z siebie i gdyby był człowiekiem trochę mniej skromnym, mógłby mniemać o sobie, że jest genialnym chirurgiem-artystą.

Ale nie to zaprzętało teraz jego umysł. Kiedy odkrył, że kocha Tarę, natychmiast chciał iść do psychiatry. Miał wzorem króla Cypru, rzeźbiarza Pigmaliona, zakochać się w wyrzeźbionej przez siebie Galatei? Wprawdzie Afrodyta nie musiała ożywić jego dzieła, lecz analogia zdawała się zbyt bliska i przez to niepokojąca.

Szczęściem dla siebie zamiast do psychiatry udał się ze swoim problemem do Tary, a ta po prostu rzuciła się mu na szyję.

Kochankami zostali jeszcze tej samej nocy Tara opuściła klinikę i przeniosła się do prywatnego apartamentu Marshalla, co naturalnie wywołało mnóstwo złośliwych komentarzy. Lecz to nie przeszkadzało, Tara natomiast o niczym nie miała pojęcia. I mogłoby być w ten sposób nieskończenie długo, pławiąc się w swoim małym szczęściu, gdyby nie leżała między nimi cieniem sprawa przedłużającej się amnezji, bowiem Tara w dalszym ciągu nie pamiętała ze swojej przeszłości najdrobniejszych nawet szczegółów. A przecież oboje wiedzieli, że rodzica co najmniej dwukrotnie, zatem najpewniej miała dzieci i oczywiście męża.

Do pierwszej rozmowy na ten temat doszło między nimi w tydzień później, kiedy Marshall wręczył Tarze kopertę od Wellsa, o istnieniu której po prostu zapomniał. Znalazł ją w swoim biurku i wieczorem, zaraz po kolacji, oddał kochance. Tara znalazła w niej czek na dziesięć tysięcy dolarów, wystawiony na okaziciela, i kartkę z kilkoma zdaniem, skreślonymi niewprawną ręką starego traperka: „Dziecko drogie! Jeżeli nie wrócę, jedź do Sydney. Miałeś rację, pochodziś stamtąd”.

— Dan, co to znaczy? Dlaczego Patrick może nie wrócić i w ogóle dokąd on pojechał?

— Widzisz, Taro — Marshall zaczął ostrożnie, bo czuł, że w tej sprawie nie jest całkiem w porządku. O wyjeździe Wellsa już wcześniej powinien był jej powiedzieć. — Twój opiekun nie chciał nie mówić, ale przypuszczam, że wpadł na jakiś ślad. Być może pojechał właśnie do Sydney, żeby coś sprawdzić.

— O Boże, czyżby on wiedział, kim jestem?

— Nie rób sobie zbyt dużych nadziei.

— Dan, powiedz mi prawdę, na pewno niczego nie ukrywasz? I Marshall chcąc nie chcąc musiał jej powiedzieć o niespodziewanej wizycie tajemniczych poszukiwaczy, i o tym, jak Wells wprowadził ich w pole przebiegając się za lekarza.

Druga rozmowa, znacznie już poważniejsza, miała miejsce w tym samym dniu, kiedy Wells powrócił z Sydney na wyspę i przebywał na niej około godziny. Leżeli przytuleni do siebie, wsłuchani w bicie własnych serc i pozornie szczęśliwi, ale w Tarze wzbierało coś od pewnego czasu i musiało w końcu eksplodować.

— Dan, ja muszę tam pojechać! — powiedziała, unosząc się z pościeli. — Zrozumi, dłużej tak nie mogę.

— Wiem — Marshall już od dawna przygotowany był do tej rozmowy. — Kochanie, może pojedziemy razem?

— Nie, Dan, w takiej sprawie nikt nikomu nie może pomóc. Kiedy będę już wiedziała, kim jestem, wtedy sama zadecyduję, co dalej mam robić ze sobą.

— Pozwól mi tylko pomóc ci na samym początku. Razem szybciej czegoś się dowiemy.

— A jeśli w tym wszystkim jest coś, co wolalabym przed tobą ukryć?

Marshall opuścił głowę: — Taro, boję się, że cię utracę. Wiesz, ja bardzo cię kocham i...



SŁOWNIK GŁUPSTW

Egon Jameson, dziennikarz angielski pochodzenia niemieckiego, wydał „Słownik głupstw” — zbiór jawnych idiotyzmów i bełkotliwych stwierdzeń, które wypowiedziały osoby znane, a nawet znakomite. Lektura słownika jest szczególnie miła dla tych, którzy czasem bywają sceptykami. Oto kilka cytatów.

„Tylko głupcy będą poważnie zajmowali się ideą pojazdu bez koł” — Wilhelm Launhardt, dyrektor Politechniki w Hanowerze, 1875.

„Diesel to marzyciel. Jego motor jest dla celów praktycznych

nieużyteczny” — opinia fachowców szwedzkich dla sztokholmskiego banku, w którym Diesel chciał zasiać pożyczkę.

„Ohydny trik brzuchomówców!” — orzeczenie członków Akademii Nauk w Paryżu po demonstracji przez Edisona w 1879 r. fonografu.

„Nie tańczę głupich bredni!” — Anna Pawłowa o balecie Igora Strawińskiego „Błękitny ptak”.

„Michał Anioł? Malować? Nie, malować to on nie umie!” — El Greco w roku 1612.

SWAWOLNIK

Niebezpieczne były próby przekonywania Franca Fiszer, że się na czymś nie zna. Kiedyś podczas kolacji posadzano go obok słynnego profesora-ichtiologa (Fiszer nie lubił naukowców). Profesor po parokrotnych próbach nawiązania rozmowy, wyczuwając, że jest ignorowany, usiłuje pogłębić Franca zapytaniem (właśnie jedzono śledzie): — Zatożę się, że mistrz nie wie, do jakiej rodziny ryb należą śledzie.

— Owszem — odpowiada Fiszer z sarkazmem — wiem doskonale: śledzie należą do rodziny zakąsek.



ALARM DLA PRZYRODY

Do końca stulecia wyginą goryle, nosorożce, tygrysy bengalskie, orangutany — prorokuje uczony radziecki, Paweł Oldak. Główną przyczyną wymierania zwierząt jest niszczenie miejsc ich bytowania przez powiększanie miast, rozszerzanie terenów użytków rolnych, budowę dróg, niszczenie lasów i zanieczyszczanie rzek.

Przed 50 laty powieść Margaret Mitchell „Przeminęło z wiatrem” zrobiła zawrotną karierę na obu półkulach. Być może przeżycia jej bohaterów znajdą swą li-

„PRZEMINĘŁO Z WIATREM”

teracką kontynuację. Według oświadczenia adwokata z Atlanty, Thomasa Clarke'a, członka komitetu posiadającego wyłączne prawa autorskie do książki, trwają pertraktacje w sprawie wyboru autora, który ma dopisać jej dalszy ciąg.

CZYTAJĄCY KOMPUTER

Komputer „Okruś”, skonstruowany przez moskiewskich naukowców, odczytuje najbardziej niewyraźny charakter pisma. Analizuje znaki pisarskie w oparciu o przebieg poszczególnych linii. Uzyskane w ten sposób sygnały odpowiednio przekształca i na ekranie ukazuje rozszyfrowaną literę w formie drukowanej.

DZIURY W PIRAMIDZIE

W kamiennym wnętrzu piramidy Cheopsa archeolodzy francuscy i japońscy wykryli puste miejsca, zajmujące przeszło piątą część jej objętości. Niektóre z „dziur” wypełnione są niezwykłym dla tego rejonu Egiptu piaskiem, w innych elektroniczne czujniki nie wykryły żadnych przedmiotów ani materiałów w pełniających. Jak dotąd, nie potwierdziła się hipoteza, że były one schowkiem na ogromne skarby antycznego władcy, które — według legendy — miały być pogrzebane razem z nim.

CYGAŃSKI DOM KULTURY

Od półtora roku działa na Starym Mieście w Tarnowie — jedyny w Polsce — Dom Kultury Romów; nazwę tę dla swego rozrzuconego i wędrownego narodu przyjęli Cyganie podczas światowego kongresu w Delhi. Gospodarzem placówki, otwartej dla wszystkich obywateli miasta, jest (powołane w 1963 r.) Kulturalno-Społeczne Stowarzyszenie Romów.

MAKIAŻ?

Dwie amerykańskie firmy zamierzają — przy użyciu techniki komputerowej — przetransponować najgłośniejsze filmy czarno-białe na taśmę barwną, z przeznaczeniem dla telewizji oraz na wideokasety. Przeciwno temu pomysłu protestują miłośnicy kina, a wśród nich dwaj znani reżyserzy — John Huston i Fred Zinnemann. Uważają oni, że byłoby to pogwałceniem suwerenności dzieł sztuki oraz naruszeniem praw autorskich.



HISTORIA W ZĘBACH

WYBRYK ANATOMII

Przy zmianach pogody większość ludzi mieszkających w klimacie umiarkowanym dostaje kataru. Brakuje dotąd środka leczącego szybko i skutecznie kataru, zwany również ostrym lub zwykłym nieżytem. Niektórzy uczeni

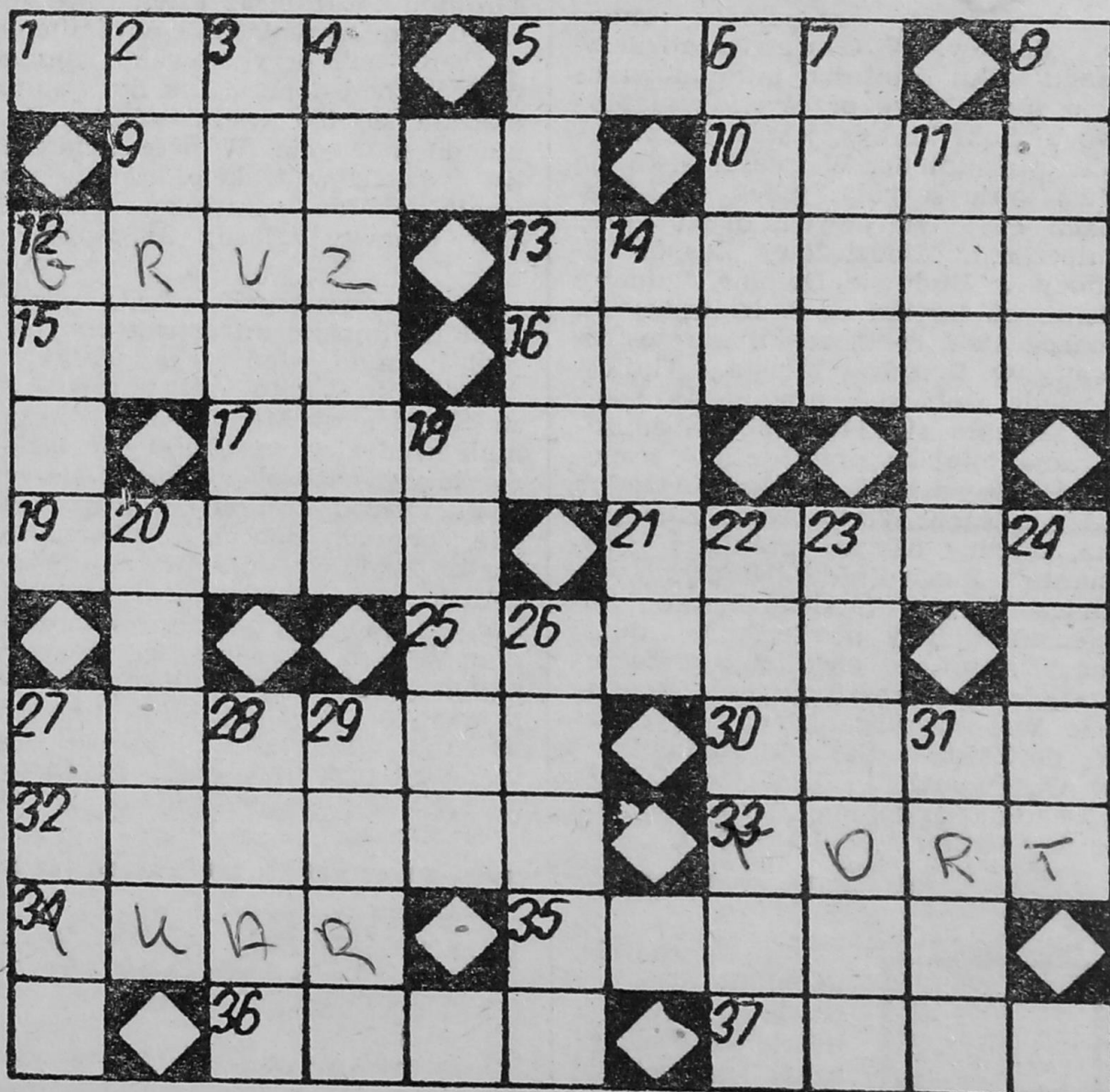
Ze zgorą kradzieży nie mogą uporać się najsłynniejsze muzea i galerie świata. Ostatnio z mediolańskiej Gallerii Brera zniknął „Portret mężczyzny” Modigliani.

KONESERZY

niego, a w amerykańskim mieście Scottsdale — obraz Chagalla „Ptak i bukiet”. W obu przypadkach złodzieje wyłączyli systemy alarmowe, a ponadto... zlekceważyli inne dzieła, co świadczy o ich fachowości.

Uczeni amerykańscy z Uniwersytetu Stanowego w Arizonie pracują nad ustaleniem daty pojawienia się pierwszych ludzi w Ameryce. W badaniach tych posłużyli się dentochronologią. Na podstawie szczegółowej analizy form zębów można określić czas, w którym nastąpiło genetyczne rozdzielanie się odmiennych populacji ludzkich. Przy pomocy modeli matematycznych stworzono ogólne charakterystyki 34 zębów spotykanych u ludzi, a następnie model występujący w kształtach zębów oboczności.

Do badań porównawczych zebrano dane z 10 000 szkieletów dawnych ludzi — znanych z odkryć archeologicznych na terenie północno-wschodniej Azji i północno-zachodniej Ameryki. W ten sposób ustalono, że przodkami dzisiejszych Indian są plemiona, które zamieszkiwały ok. 20 000 lat temu obszary północnych Chin i Mongolii. Ludy te pojawiły się na terenie zachodniej części USA ok. 12 000 lat temu.



POZIOMO: 1) duży port nad Irtyszem, 5) miasto w obwodzie orenburskim, 9) obwód, rejon, 10) Artur Oppman, 12) odłamki rozkruszonego muru, 13) warstwa gliny lub tynku pokrywająca ściany, 15) herbata paragwajska, 16) jeden z przywódców wojsk parlamentu w rewolucji angielskiej w latach 1640-60, 17) jednostka czasu w dziejach Ziemi, 19) polecenie, 21) imię męskie związane z nocą, 25) materiał ubraniowy z włókien sztucznych, 27) „lisyńca” w lesie, 30) patronuje zakochanym, 32) ziółko, gagatek, 34) urodzinowe ciasto, 34) brat Abila, 35) miasto w Japonii (środkowe Honsiu), 36) od lury do szatana, 37) bezosobowa siła u ludów Oceanii.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 16/87.
Hasło: „Człowiek z głową gra w „Kontaktowa””.
Nagrody wylosowali: radiodbiornik — GRAŻYNA RADZIKOWSKA (Zambrów), prodzi — IRENA SOBOLEWSKA (Szczuczyn), lokówkę do włosów — KRYSZYNA DUDZINSKA (Czarnocin), opiekacz do grzanek — PAWEŁ OSSOWSKI (Kolno).
Prosimy o osobiste zgłaszanie się po odbiór nagród.

PIONOWO: 2) jednobarwna tkanina jedwabna, 3) wynik, następstwo, rezultat, 4) siła, moc, 5) piomyk, 6) np. chlorki sodu, 7) dąży podziemne tunele, 8) położenie, sytuacja, 11) miasto polskiej piosenki, 12) pospólstwo, plebs, 14) chrząstki amerykański, 18) przewlekły nieżyt nosa, 20) miasto w ptn. Włoszech, 22) znawca budowy organizmów, 23) lichej utwór literacki, 24) tenisowe boisko, 26) symbol władzy marszałka Sejmu, 27) miara, układ, 28) dyktant, 29) lipcowa solenizantka, 31) miejscowość w pld. Izraelu, 32) rodek wydobywania fosforu, 33) (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



WIEŚCI GRODZKIE



Od kilku lat obowiązują zaostrzone rygory sanitarne, a mimo to więcej niż dawniej jest zatrudnionych. Wynika to często z nieprzestrzegania obowiązków przepisów. Np. w Łomży lody sprzedawane są w budkach bez wody bieżącej, gdzie indziej takie praktyki są nie do pomyślenia.

LESZEK WIETESKA, terenowy inspektor sanitarny w Kolnie: — O tych lodach mówiłem dyrektorowi wojewódzkiej stacji w Łomży, w odpowiedzi kazał mi pilnować mego rejonu. Cóż, co wolno w województwie, to nie w Kolnie. My nie wydamy zezwoleń, jeśli w punkcie z lodami nie ma ciepłej wody. Sprzedawca musi mieć dwie osoby, jedna zajmuje się wyłącznie kasą.

Zakończyliśmy pierwszy etap akcji „Posesja”. W dniach 2-17 kwietnia skontrolowaliśmy 1224 posesje, w tym złych pod względem sanitarnym było 194, nałożyliśmy 19 mandatów na sumę 22 500 złotych, do kolegium ds. wykroczeń skierowaliśmy 12 wniosków. Są propozycje, aby wysokość mandatów podnieść z 2 tysięcy złotych do 10. Wówczas mandat rzeczywiście byłby odczuwalną karą. Przy karaniu nikogo nie wyróżniamy. Płacą właściciele prywatnych posesji, jak i dyrektorzy zakładów, lekarze-kierownicy ośrodków zdrowia.

Stanu sanitarnego starej części Kolna nie uporządkują mandaty. Konieczne są decyzje administracyjne o rozbiórkach, budowie nowych domów. Ale co mówić o budynkach prywatnych, jeśli należąca

KOLNO

do miasta pożydowska synagoga popada w ruinę. Proponowałem, aby urządzić w niej halę targową. Jest centralne ogrzewanie, woda. Nie zgodzono się, bo to obiekt kultury religijnej. Tylko nikt nie myśli o tym, że ten obiekt niedługo zawali się i nikt nie będzie miał z niego pożytku.

Decyzje urągające zasadom sanitarnym podejmowane są także dzisiaj. Obok szpitala, gdzie według pierwotnych planów miało zostać urządzone ładowisko dla śmigłowców sanitarnych, władze miejskie zezwoliły na urządzenie wysypiska ziemi, kamieni i odpadków. Albo: przy nowych blokach spółdzielni mieszkaniowej usytuowano osadniki ścieków. Znajdują się one przy głównej ulicy, niedaleko nowego dworca PKS-u. Wyobrażam sobie, jak będą czuli się ci, którym 22 lipca wypadnie otwierać ten dworzec. Wystarczyłoby przykryć zbiorniki, ulatywałyby z nich mniej zapachów, a lokatorzy mieliby trochę przyjemniejszy widok z okien.

Odrębną sprawą jest kontrola produktów żywnościowych. Nie chodzi nam o to, aby likwidować produkcję wyrobów garmazeryjnych, z którą jest najwięcej problemów. Jeśli producenci chcą z niej zrezygnować, pokazujemy próby pobrane w innym czasie, kiedy wyroby były dobre. Namawiamy więc przede wszystkim do dbałości o jakość wyrobów. Przed nami kontrola warunków produkcji i sprzedaży lodów oraz przygotowania ośrodków kolonijnych do wakacji. Na miejscu mamy laboratorium, to ułatwia nam pracę i umożliwia częstą kontrolę produktów żywnościowych.



Rzeczywiste problemy mieszkaniowe, a często i — naturalna przebieg — chęć posiadania własnego domku, sprawiły, że ostatnio powstało wiele zespołów budowy domów. W Grajewie, gdzie w ciągu kilku ostatnich lat budownictwo spółdzielcze przeżywa wyjątkowo głęboki kryzys, jest to szczególnie uzasadnione. W mieście istnieją dwa takie zespoły: jeden w Zakładach Płyt Włókowych, drugi przy mleczarni. Młodzieżowy Zespół Pomocy w Budowie Domów Jednorodzinnych Spółka nr 2 działający od marca 1986 roku, został zarejestrowany w Urzędzie Miasta i Gminy, posiada osobowość prawną. Do spółki zapisało się 116 osób. Administracja miejska przydzieliła zespołowi 38 działek zlokalizowanych przy ulicach Wiktorowo i Kopernika, między dawną rzeźnią a „Pasmantą”. Pierwotnie planowano wyznaczenie tam 70 działek, ale konieczne byłoby nawiezenie dużej masy ziemi, co czyniłoby przedsięwzięcie zbyt kosztownym. Członkowie zespołu zorganizowali wycieczkę do Zakładu Stolarki Budowlanej w Ciechanowie. Tam ostatecznie zdecydowali się na budowę domów w technologii stolbudowskiej, z ele-

GRAJEWÓ

mentów drewnianych. Domy będą miały powierzchnię do 170 metrów kwadratowych. Koszt elementów, łącznie z dowieszeniem do Grajewa, i ich zmontowanie wynosi 2,5 miliona złotych. W sumie, według cen tego roku, domki mają kosztować 4 miliony. Już teraz członkowie zespołu muszą wpłacić po milionie złotych na przygotowanie fundamentów pod domki. Tak duża suma okazała się dla wielu osób barierą nie do przebycia. W przedsięwzięciu tym, w trakcie którego należało podjąć ostateczną decyzję, chęć budowy zgłosiły 24 osoby.

Mieszkańcy osiedla będą korzystali z miejskiej infrastruktury: ciepłej i zimnej wody, ogrzewania i kanalizacji. Chętni rekrutujący się ze Spółdzielni Mleczarskiej otrzymali kredyt w wysokości 600 tysięcy złotych na osobę. Członkowie zespołu, wśród których są inżynierowie, lekarze, robotnicy, zobowiązali się do odpracowania pewnej liczby godzin przy urządzaniu terenu rekreacyjnego położonego obok osiedla. W tym roku według projektu zostaną wykonane fundamenty, w przyszłym, w ciągu kilku tygodni, powinno wyrosnąć osiedle. Oby był to dobry przykład, jak zbudować mieszkanie nie oglądając się na spółdzielnię.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

545 mieszkań. Wyraziły na to zgodę odpowiednie służby w Urzędzie Wojewódzkim, lecz potem okazało się to nierealne, ze względu na brak mocy grzewczej w ciepłowni. Obliczono, że ciepła wystarczy na ogrzanie tylko 416 mieszkań. Tymczasem w opinii Wojewódzkiej Komisji Planowania określono ich liczbę na 323. Nie wiem, jak je policzono. Przecież w tym roku zostanie zbudowanych 40 mieszkań, co z ubiegłorocznymi daje 125 lokali. Mamy dokumentację na budowę kolejnych 216, czyli razem byłoby 341, a nie 323. Nie powstałby ten bałagan, gdyby na czas została zbudowana ciepłownia miejska. Dokumentacja jej budowy miała być gotowa w 1984 roku. Dobrze będzie, jeśli zostanie przygotowana w tym roku.



W tym mieście, podobnie jak w Grajewie, młodzi ludzie sami wzięli się za budowę domów, z tym że wielorodzinnych. Niestety zaniedbania w miejskiej infrastrukturze mogą uniemożliwić realizację wcześniej podpisanego porozumienia, zgodnie z którym członkowie zespołu powinni otrzymać mieszkania po 3 latach pracy w LPB. Pisaliliśmy o tym ostatnio dwukrotnie, ale ponieważ liczne telefony czytelników przekonują, że ciągle są niejasności, poprosiliśmy o dodatkowe wyjaśnienie.

TADEUSZ KOZŁOWSKI, prezes SM w Wysokim Mazowieckim: — Według pierwotnych planów w tej pięciolatce w mieście miało powstać

Urlop na sprawowanie opieki nad dzieckiem może uzyskać zatrudniona co najmniej 6 miesięcy matka (wlicza się poprzednie okresy pracy) i spełniająca ten warunek inna osoba uprawniona, czyli:

■ pracownica, która przyjęła dziecko na wychowanie albo której sąd powierzył opiekę nad dzieckiem, bądź sprawująca osobistą opiekę nad dzieckiem męża czy wychowująca dziecko w rodzinie zastępczej,

■ ojciec dziecka, jeżeli jego matka nie korzysta z tego urlopu i wyrazi zgodę na korzystanie zeń przez ojca; odnosi się to również do małżonka pracownicy w wypadkach, o których mowa wyżej,

■ ojciec lub inny członek rodziny dziecka, który — w związku ze śmiercią matki dziecka albo jej chorobą uniemożliwiającą sprawowanie osobistej opieki nad dzieckiem, stwierdzoną zaświadczeniem zakładu społecznego służby zdrowia, lub w związku z ograniczeniem bądź pozbawieniem matki władzy rodzicielskiej przez sąd opiekuńczy — sprawuje osobiście opiekę nad dzieckiem.

afisz administracyjny

Urlop może być udzielony w wymiarze do 3 lat, najdłużej jednak do ukończenia przez dziecko 4 roku życia. W razie stwierdzenia przez zakład społeczny służby zdrowia przewlekłej choroby, kalectwa lub opóźnienia w rozwoju umysłowym dziecka, wymagających sprawowania nad nim osobistej opieki, matka lub osoba uprawniona może wystąpić o udzielenie jej dalszego urlopu wychowawczego w wymiarze do 3 lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 10 roku życia.

Urlop wychowawczy może być wykorzystany najwyżej w 4 częściach.

Aby uzyskać urlop, należy wystąpić do zakładu pracy z wnioskiem o jego udzielenie co najmniej na dwa tygodnie przed wskazanym terminem jego rozpoczęcia, przedkładając do wglądu dowód stwierdzający datę urodzenia dziecka (np. wpis w dowodzie osobistym). Zakład pracy jest obowiązany udzielić urlopu. Natomiast w razie późniejszego zgłoszenia wniosku urlop może być udzielony w terminie wskazanym we wniosku, jeżeli nie zakłóci to normalnego toku pracy zakładu. W razie zaprzestania sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem osoba korzystająca z urlopu obowiązana jest zawiadomić o tym zakład pracy w terminie nie przekraczającym 30 dni, a zakład pracy jest obowiązany zatrudnić pracownicę w ciągu 30 dni od daty tego zawiadomienia. Z udzielonego urlopu wychowawczego można zrezygnować w każdym czasie — za zgodą lub po uprzednim zawiadomieniu zakładu pracy najpóźniej na 30 dni przed zamierzonym terminem podjęcia pracy.

Osobie korzystającej z urlopu wychowawczego przysługuje — w okolicznościach określonych przepisa-

mi rozporządzenia Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych (Dz. U. Nr 2 z 1985 r. poz. 10) — zasiłek wychowawczy.

W okresie urlopu wychowawczego zakład pracy nie może wypowiedzieć ani rozwiązać stosunku pracy, chyba że zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie stosunku pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika lub zakład pracy ulega likwidacji.

Natomiast pracownica (osoba uprawniona):

1) zachowuje dla siebie i członków rodziny prawo do świadczeń zakładów społecznych służby zdrowia oraz prawo do zasiłków rodzinnych, z tym że na osobę pobierającą zasiłek wychowawczy nie przysługują zasiłki rodzinne,

2) korzysta ze świadczeń z zakładowego funduszu socjalnego i mieszkaniowego na zasadach przewidzianych dla pracowników danego zakładu pracy,

urlop wychowawczy

3) zachowuje prawo do korzystania z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami,

4) może korzystać z hotelu pracowniczego,

5) może być skierowana do nauki w szkole średniej lub na studia wyższe, podyplomowe albo doktoranie, jak też na kurs podnoszący jej kwalifikacje zawodowe,

6) może być zatrudniona w niepełnym wymiarze czasu pracy lub na podstawie umowy agencyjnej, zlecenia, umowy o dzieło, o pracę nakładczą — w macierzystym zakładzie pracy. A jeśli ten nie uwzględnił wniosku o zatrudnienie, można podjąć takie zatrudnienie w innym zakładzie pracy, zawiadamiając o tym macierzysty zakład.

Okres urlopu wychowawczego traktuje się jak okres zatrudnienia w zakładzie pracy, w którym się zeń korzysta, ale nie jest on uwzględniany przy naliczaniu okresu pracy: wymaganego do zajmowania określonego stanowiska, pracy zgodnie z taryfikatorem kwalifikacyjnym; przewidzianego w przepisach o zatrudnieniu absolwentów szkół wyższych; pedagogicznej, wymaganej od nauczycieli i wychowawców przy nabywaniu przez nich uprawnień przewidzianych w przepisach szczególnych; na stanowiskach asystenta i starszego asystenta w szkole wyższej.

Po zakończeniu urlopu lub jego skróceniu, zakład pracy jest obowiązany zatrudnić pracownika na stanowisku równorzędnym lub innym stanowisku odpowiadającym jego kwalifikacjom za wynagrodzeniem nie niższym od pobieranego przed urlopem.

JANINA CHMIELEWSKA
zastępca dyrektora
Wydziału Kadr i Szkolenia UW

Z KRONIK MO

Jedenastoletniego Darka R. kumple przytłoczyli na ukradkowym palenisku papierosa. Uszali to za szczytny traf losu, na którym mogą zarobić. Zażądali od Darka okupu w zamian za milczenie. Chłopak bał się łania, a uważał, że rodzice sprawią mu je nieuchronnie, gdy dowiedzą się o jego zaciąganiu się papierosami. Z pliku banknotów, zdeponowanych w domowym banku, odliczył 30 tysięcy. Krzys L. i Robert C., jak przytłaczano na rasowych szantazystów, wciąż byli nienasyconymi. Czterokrotnie Darek zamykał im usta pokątną sumą. Skuteczne okazało się dopiero odkrycie przez jego rodziców braku 120 tysięcy zł w „skrytce”.

Rolnicy ze wsi Maczki złapali włamywacza z jednego z mieszkań. Powiadomieni funkcjonariusze MO stwierdzili, że sprawcy, piętnastoletni Janusz Cz. i dwunastoletni Norbert R. z Zambrowa, byli pod wpływem alkoholu, a jedyną szkodą, którą spowodowali, była zbita szymba. Janusz Cz. został odwieziony do Zakładu Wychowawczego w Lidzbarku Warmińskim, z którego właśnie zbiegli.

Chociaż przestępczość nieletnich wciąż rośnie i wiele osób bije na alarm, na ogół bardzo niepoprawni i zepsuci są ich rodzice. To oni przez swoje zaniedbania stwarzają im piekło na ziemi lub nie potrafią im pomóc, gdy zaczynają schodzić na złą drogę. Wszystkie posterunki województwa prowadzą jakieś sprawy związane ze złacaniem się fizycznym lub moralnym nad członkami rodziny lub z uchylaniem się od płacenia alimentów. W Szeplietowie posterunek prowadzi obecnie aż 4 takie sprawy. Np. Wiesław K., ojciec trojga nie-

letnich dzieci, wrócił w ub. roku z zakładu karnego, gdzie odbywał karę za niezapłacenie alimentów. Najpierw złamał rękę, więc był niezdolny do pracy. Potem wziął torbę z narzędziami i pojechał do Wysokiego Mazowieckiego, gdzie ukradł przed zimą i organami ścigania, utrzymując się z napraw samochodowych.

30-letni Henryk P., zameldowany z żoną i trójką dzieci w Zambrowie, jest nieosiągalny pod swym adresem. Nie można go też spotkać u rodziców. Nigdy w życiu nie miał stałego zajęcia. Pracuje za wódkę i zagrychę. Jego zaletą w alimentach sięgają już kwoty 400 tysięcy zł.

Stanisław P. (lat 52), również teoretycznie mieszkający w Zambrowie, nie płacił od marca 1976 r. alimentów na dwójkę dzieci. Był ośmiokrotnie karany, m.in. za podawanie się za prokuratora oraz sędziego, kradzież, handel dolarami itd. Dotąd jednak udawało mu się uniknąć odpowiedzialności za uchylanie się od alimentacji.

Kierowa Eugeniusz B. z Wysokiego Mazowieckiego w sierpniu ub. roku opuścił rodzinę po jakiejś awanturze. Nie tylko zapomniał o obowiązku żywienia dwóch córek (53 tysiące zł zaległości), lecz wychodząc ogolił mieszkanie, m.in. z odkurzacza, pralki i kryształów.

42-letni pasażer z Kolna, Jerzy Z., ma troje dzieci. Dłużny jest żonie 138 400 zł oraz 167 594 zł ZUS-owi. Nie czuje się winny, że nie płaci — wyznal funkcjonariuszowi MO — ponieważ nie ma z czego.

wieści gminne

WIZNA. Gminnemu rolnictwu grozi krach. Zimą i wiosną rolnicy zdolali kupić ledwie 30 proc. potrzebnych nawozów. Kiedy upadły nadzieje na wiosenną poprawę zaopatrzenia, z placu zniknął — leżący tu od kilku lat — superfosfat pylisty (tylko z nazwy, bo już zbrylony). Nie zasilone nawozami łąki dadzą mniej traw, co niechybnie spowoduje spadek hodowli bydła.

* Dopiero wiosną Gminna Spółdzielnia zdecydowała się na unormowanie sposobu zakupu węgla. Tak więc do końca września br. obowiązuje zasada, że w tym czasie można wykupić połowę ilości opału przysługującego z karty i połowę za sprzedane produkty rolne. Nadto wsie w gminie zostały podzielone na rejony, z których mieszkańcy będą się zaopatrywali w ustalonej kolejności.

* 1 września szkoła w Nielawicach ma być przekazana uczniom. Osobisty patronat nad jej budową objęła posłanka Irena Szadurska.

* Można byłoby powiedzieć, że wre robota na budowie drogi Srebrzów-Nielawice-Kokoszki, gdyby nie fakt, że w jej części przebiegającej przez teren gminy Piątnica nie przeprowadzono na czas wywłaszczeń. Nierytmicznie pracuje też sprzęt drogowy. Łomżyński RDP nie podstawia odpowiedniej ilości pojazdów do transportu i koparka w zwirowni stoi bezczynnie.

* Odnawiany jest plan przestrzennego zagospodarowania Wizny. Przy okazji zostanie wreszcie wyznaczony teren pod budowę stacji wodnej PTTK. Inwestorzy mają ten rok stracony, gdyż najwcześniej w sierpniu GRN zajmie się jego zatwierdzeniem. Póki co członkowie kół „Canoe” zbudowali nad brze-

giem Narwi blaszak do przechowywania sprzętu wodnego.

ZAWADY. Jakże sprawy można załatwić z dowodem osobistym? Najwyżej wylegitymować się, bo do każdej innej są potrzebne zaświadczenia. Żądają ich np. sądy — o tym, że dana osoba pracowała w gospodarstwie rolnym. Praktycznie takie zaświadczenie wydaje sołtys; nikt nie kwestionuje jego wiarygodności.

* Przez gminę prowadzą drogi różnej kategorii, ale tak naprawdę wszelką zwierzchność najbardziej interesuje stan drogi międzynarodowej nr 18. Urząd Gminy otrzymał wytyczne, jak powinna być ona utrzymana. Szczególne wymagania dotyczą przystanków PKS-u.

* Nie na pokaz, ale własnym dzieciom mieszkańcy gminy budują szkoły. Po Chlebiotkach i Targoniach Wielkich, gdzie już działwa uczy się w nowych budynkach, z podobnymi inicjatywami wystąpili mieszkańcy Strękowej Góry i Zawad; tu Komitet Budowy Szkoły zebrał już milion złotych.

* Wzrasta zadłużenie rolników w miejscowym Banku Spółdzielczym. Na koniec ub. r. oszczędności zgromadzone w Banku wyniosły 119 mln zł, natomiast zadłużenie z tytułu różnego rodzaju kredytów — 135 mln. Jedną z przyczyn wzrostu zadłużenia jest fakt, że opłaca się brać kredyty, które są niżej oprocentowane, niż wynosi stopa inflacji. Ale prawdą jest i to, że rolnicy mają coraz mniej gotówki na inwestycje.

* Według informacji naczelnika gminy, od 1 lipca nawozy sztuczne na terenie gminy będą sprzedawane proporcjonalnie do ilości posiadanej ziemi. Wielkość przydziału została uzależniona od ilości dostaw.

sprintem przez boiska

W dniach 1—3 maja br. odbyły się w Warszawie mistrzostwa makroregionu mazursko-warszawskiego w zapasach w stylu wolnym. Startowało ponad 90 zawodników z dziewięciu klubów. Drużynowo zapasnicy Budowlanych Łomża zajęli drugie miejsce za Gwardią Warszawa. Zawody były jednocześnie eliminacjami do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Awans do finałów spartakiady wywalczyli: Dariusz Gardocki (waga 43 kg), Krzysztof Sokołowski (74 kg), Dariusz Zdrojewski (81 kg) i Mieczysław Parzych (90 kg).

W czwartek, 7 maja br., na stadionie WOSiR-u w Łomży rozegrane zostaną mecze piłkarskie: o godzinie 14.30 kadra trampkarzy OZPN-u Łomża zmierzy się z kadra WOZPN-u Warszawa o puchar Kuchara, a o godzinie 16.00 juniorzy OZPN-u Łomża — z juniorami WOZPN-u Warszawa o puchar Michałowicza.

Wyniki ostatniej kolejki meczów o mistrzostwo klasy okręgowej seniorów w piłce nożnej: Przasnysz — ŁKS 1:0, Ostrovia — Mazovia 0:0, Maków — Olimpia 1:2, Błękitni — Sokół 3:0, Wissa — Grom 1:4, Start — Pultusk 4:1, Bug II — Płońsk 3:1.

W A-klasie padły następujące rozstrzygnięcia: Sokół — Stawiski 4:0, Sparta — Orzeł 3:3, Unia — Ziemowit 8:1, Czarni — Warmia 0:3, Górki — Ruch 2:2.

1. Warmia	11	18	25:11
2. Ruch	11	16	30:15
3. Orzeł	11	16	26:16
4. Sparta	11	13	21:19
5. Unia	11	12	42:25
6. Czarni	11	11	25:29
7. Ziemowit	11	9	24:36
8. Sypniewo	11	6	29:45
9. Smolniki	11	5	12:40
10. Sokół	11	4	11:34

Witold Wiencenciak, I sekretarz Komitetu Srodowiskowego Nauczycieli w Łomży w „Życiu Partii” (nr 4/87) powiedział:

„Każda POP powinna odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: czy i jak jest widziana przez bezpartyjnych, czy rozwiązuje ich problemy, czy jest przydatna w miejscu swojego działania. Rzecz jasna nie wystarczy stwierdzić tak czy nie. Odpowiedzią na tak postawioną kwestię niech będzie chociażby

„W przerwie obrad łomżyńskiego zjazdu zagadnąłem jednego z delegatów: — Dlaczego krążyte po swoim podwórku? Dlaczego uciekacie od wielkiej polityki? — Odpowiedział: — Panie, gdybyśmy słomę nie wiem jak młótili, to ziarna i tak nie przybędzie. Zakasaliśmy rękawy, jak mówi porzekadło: temu pomogą, kto najpierw sobie sam pomoże.” („Odrodzenie” z 18 IV br.). „Ambicją redakcji „Kontaktów” jest zapewnienie wysokiego poziomu tygodnika, zarówno pod względem

z przyjaznych szpalt

wzrost liczby danej organizacji. Jest w Łomży część takich POP, które z satysfakcją stwierdzają, że rozwijają się, ale sporo jest takich, które nie przyjmują w swoje szeregi. Dlaczego? Bo są mało widoczne, mało aktywne i nikt do nich nie przyjdzie, skoro niczego nie są w stanie zmienić. Działać w partii to nie znaczy rozsiadać się i... gadać. A nie wszystkie POP pilnują realizacji własnych wniosków, przyjętych na kolejnych zebraniach, bo sądzą, że skoro je sformułowały, to wystarczy.”

form dziennikarskich, jak i podejmowanej problematyki. I to trzeba przyznać — udaje się.” („Czerwony Sztandar”, Wilno, 23 IV br.). „Członkowie Krajowego Klubu Reportażu po zapoznaniu się z tekstem sprawozdania z obrad egzekutywy (KW PZPR w Gorzowie Wlkp.), wyrażają zaniepokojenie niektórymi wypowiedziami dyskutantów. Nie chodzi o utracanie swobody dyskusji, ale w tym wypadku opinie te wyraziły osoby mające istotny wpływ na kształt życia społeczno-politycznego w regionie.” („Polityka” z 18 IV br.).

Zarząd WZSP w Łomży

informuje, iż z dniem 31 grudnia 1987 r. upływa termin przekwalifikowania mieszkaniowych (PKO) i budowlanych (SOP) książeczek oszczędnościowych, wystawionych do 31 grudnia 1982 r., na nowy system oszczędzania, określony w zarządzeniu prezesa NBP z dnia 21 kwietnia 1983 r. (M.P. nr 14, poz. 83 z późn. zm.).

Deklarację przystąpienia do nowego systemu oszczędzania powinni złożyć wszyscy właściciele książeczek, którzy nie otrzymując w 1987 r. przydziału (zamiany) spółdzielczego mieszkania nie są zobowiązani do likwidacji mieszkaniowej książeczki i przelewu oszczędności na rachunek spółdzielni przed 1 stycznia 1988 r. Będą to osoby:

- 1) które są na listach przydziału mieszkań na 1987 r., lecz którym fizycznie do 31 grudnia 1987 r. spółdzielnia nie będzie mogła przydziału zrealizować,
 - 2) które są członkami spółdzielni oczekującymi w kolejce na mieszkanie,
 - 3) które są kandydatami na członków spółdzielni, zarejestrowanymi w spółdzielni lub w spółdzielczym biurze mieszkaniowym,
 - 4) pozostałe osoby,
- niezależnie od tego, czy zgromadzone oszczędności na książeczce mają zawinkulowane, wystarczające na zapotrzebowaną kategorię (wielkość) mieszkania.

K-176

WPHW W ŁOMŻY INFORMUJE

że z dniem 87.04.01

ZAKŁAD USŁUG ZEGARMISTRZOWSKICH

w Łomży, ul. Świerczewskiego 7a, czynny będzie codziennie w godz. 10.00—18.00 (przerwa 14.00—15.00). Uruchomiony został także punkt przyjęć napraw gwarancyjnych zegarków w sklepie nr 1-1 przy ul. Buczka 26, czynny: wtorek, piątek w godz. 10.00—17.00.

K-174

Wyrazy szczerzego współczucia Kol. mgr. ANDRZEJOWI FABIŚ z powodu śmierci OJCA składają Zarząd i Współpracownicy WZSM Łomża.

K-173

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom piętrowy, wolno stojący. Łomża, Piaskowa 38. K-1706
DOM piętrowy z działką sprzedam. Spokojna 76, tel. 59-71 (po 16.00). K-1702

OSOBY uzdolnione plastycznie (rysunek tuszem) zatrudnię. Zakład rzemieślniczy, Łomża, Sikorskiego 2, Czarnecki. K-1705

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 00083/71. Stanisław Sekściński, 18-523 Zabiele. K-1707

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42 43 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa Kulturalna”. Biuro Reklamy i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu W-3.

15

ONI AKTY
1987-05-10

KONTAKTY

Wielki zachęty
pod redakcją
Wielki zachęty

Tydzien raczej spokojny.
Pieniędzy nie masz i na
szczęście nikt Ci nie posta-
wi, więc istnieją realne szan-

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

se, że będziesz chodził(a)
trzeźwy(a). Przychylił Wod-
nik Mineralny.

KASSANDER

Nie tak dawno temu dzien-
nik TV w swoim głównym
wydaniu pokazał twarz u-
śmiechniętego faceta, pracow-
nika służb pomocniczych
PKP, którego praca z grub-
szą biorąc polega na smar-
owaniu osi wagonów. Czło-
wiek ten, z grupą swoich ko-
legów, przeszedł był ostatnio
na nowy, silnie zreformowa-
ny system płac, dzięki czemu
wszyscy oni zarabiają dzisiaj

podredakcyjna ekstrapocztka

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„[...] i dlatego postuluję, a-
byście mogli spać dobrze,
zmianę niektórych pozycji, w
tym także rubryki listów.
Jeśli się bowiem czyjś list
odpowiadać, choćby w kilku
tylko słowach. Tego wymaga
grzeczność, ale skąd ją brać,
skoro zapewne pan Podredak-
tor ma nie więcej niż dwa-
dzieścia pięć lat, bo gdyby był
trochę starszy, wiedziałby, co
obowiązuje ludzi grzecznych,
a więc jednocześnie kultural-
nych. Czy jednak można dzi-
siaj mówić o kulturze? Dzi-
siejsza kultura, w tym poję-
cia zrozumieniu, to dyskoteka,
kino i jeszcze ewentualnie u-
czestniczenie w spektaklach
teatru amatorskiego, bądź je-
go oglądanie. O prawdziwej
kulturze, tej „bycia”, nikt już
nie pamięta. A szkoda! Jakże
naczej wyglądało wtedy życie,
kiedy każdy mówił «dzień
dobry» i «do widzenia»,
«przepraszam» i «dzięku-
ję» [...]»

EMERYTOWANA
NAUCZYCIELKA z Łomży

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

wspomnienie

Kiedy przychodzi miłość
Wzruszamy pogardliwie ramionami
Dopiero późną nocą przy szczelnie
Zasłoniętych oknach
Gryziemy z bólu ręce
Lecz jest już wtedy za późno
I po bezsennej nocy, zostaje tylko
Wspomnienie

Nota biograficzna: Jerzy Popławski,
18-400 Łomża, ul. Bolesława Prusa 13 m. 1.

w granicach 50—60 tysięcy
złotych miesięcznie.

wieści ponadgminne

Na jego miejscu każdy by
się uśmiechał. I nie chodzi
tylko o te pieniądze, ale też
o świadomość, że — dajmy
na to — taki profesor wyż-

szej uczelni zarabia mniej
więcej połowę tego. Ba! Sam
dyrektor wzięła PKP nie do-
ciąga do czterdziestu, więc
czy nie warto uśmiechać się
szeroko, od ucha do ucha?
Jednemu zachciało się wie-
dzy, drugiemu władzy, więc
mają, co chcieli. Sprawiedli-
wość przecież musi być. Kto
dźwiga ciężar odpowiedzial-
ności za coś tam, niech przy-
najmniej kieszenie ma lekkie.
I odwrotnie. KOMENTATOR



W TYM TEMACIE



fragment pisma okólnego

„[...] tym tematem pragnie-
my zakończyć trwający od
dłuższego czasu spór, w opar-
ciu o obowiązujące kryteria
pracownicze, bez posilkowa-
nia się zbędnymi paragrafa-
mi oraz z przekonaniem, że
właściwe rozwiązanie sprawy
przyczyni się wybitnie do
osiągania porozumienia we-
wnątrz naszej instytucji. Kto
tego nie przyjmie do wiado-
ści, zostanie pociągnięty do od-
powiedzialności pracowniczej
wynikającej z pragmatyki
służbowej oraz będzie potra-
cona premia uznaniowa do
100 proc. włącznie za pracow-
niczą niesubordynację, która
nie ma miejsca w naszym za-
kładzie.

Kierownicy poszcz. komórek
zapoznają z niniejszym pis-
mem swoich pracowników
niezwłocznie, a także potwier-
dzą ten fakt własnoręcznymi
podpisami na odwrocie.
Dyrektor ds. pracowniczych”
(pieczęć czytelna, podpis nie)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

parzęcina duszona

1/4 kg kłajstru zagotować z
1/3 kg zaprawy pokarmowej.
Całość posolić granulem
superfosfatowym, wymieszać
z kielkami ziemniaków. Du-
sić aż do uduszenia. Podawać
bez chleba.

GOSPODYNIA

Łażem tak z godzinę jaką,
albo i więcej nawet, aż na
koniec światelko jakoweś w
tym ciemnym tunelu się u-
kazało.

— Hej! — powiedział dziad
brodaty leżący za mną. —
Oto właśnie kres podróży na-
szej, gdyż w tej pakamerze
starcy mądrzy nadzwyczaj
radzą.

— Dzięki ci niech będzie,
o panie! — powiedziało ono.
— Może wreszcie dowiem się
zasadnie, czyli kobietą jestem
czy też mężczyzną plugawym.

— Jak rzekłś? — zapy-
tałem. — Czemu niby chłop
wedle ciebie ma być plugaw-
cem?

Aliści ono już mi nie od-
powiedziało, gdyż niespodzie-
wanie zbliżył się do nas ob-
dartus najmniej stuletni, z
płonącą żagwią w łapie. Póź-
niej już dowiedziałem się był,
iż na imię człek ten Walenty
posiadał i z racji na swoje
sto lat zaledwie do różnych
posług przez innych znac-
nie starszych bywał używa-

Z PAMIĘTNIA SEKSUALISTY

(144)

ny. Onże to popatrzył na nas
i zapytał: — Czegóż od nas
chcecie, gówniarze? Widzę na
obliczach waszych, żeście
przyszli tu, chęcią poznania
ważkiej dla was tajemnicy
zagnani.

— O, panie! — odparłem. —
Mądrość twa mozgi ci świat-
łem okrasza, toteż choć ciem-
no w tym lochu jak cholera
jasna, natychmiast na naszych
obliczach chęci poznawcze
dostrzec zdołałeś. Wiedz tedy,
iż największą naszą chęcią
jest wiedzieć, czy to, co z
tyłu stoi za mną, kobietą jest
czy mężczyzną, a także wie-
dzieć pragniemy na przyszłość,
jak jedną pleć od drugiej
rozpoznawać, na pomyłkę ża-
dną przy tym się nie nara-
żając.

— Oooo! To wcale nie jest
prosta sprawa — rzekł dziad
obdarty. — A w każdym ra-
zie ja ci odpowiedzieć na to
nie jestem w stanie. Sto lat
bowiem zaledwie posiadam,
dzięki czemu w ważniejszych
i trudniejszych kwestiach gło-
su nie zabieram. (Cdn.)

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nad-
narwiańskie w pobliżu woje-
wódzkiego miasta Łomża,
gdzie krze same a mamory
oraz oczyszczalnia ścieków.
Przy niezbyt wesóło trzaska-
jącym ogniu rachitycznego
ogniska siedzą cztery dobrze
znane nam diabły)

SUPRASKI: — Coś kiepsko
wyglądacie, kuliego Narwiań-
ski, nie macie wy zamiaru
wykorkować aby? Wprawdzie
straty nie będzie z tego ty-
tułu żadnej, ale polubiłem
was trochę ostatnio i chciał-
bym wiedzieć, kiedy to swoje
kopyta wyciągnąć zamierza-
cie.

NARWIAŃSKI: — Fak-
tycznie nieco siabuję ostat-
nio, wszelako bądźcie pewni,
że to was pierwszego szlag
trafi.

SUPRASKI: — To się jesz-
cze zobaczy. Na powierzonym
mej opiece terenie szpitale
różne posiadam, w których
za małą łapówkę zawsze
mogę się znaleźć, wy zaś co
niby macie?

BUZAŃSKI: — Co praw-
da, to prawda. Widziałem ja
kiedyś z bliska szpital wasz,
kolego Narwiański, i to wam
tylko powiem, iżbym wolał
w Madejowym łożu resztkę
wieczności spędzić niż w tym
szpitalu, na jakimś łóżku, z
racji choroby się pokładać.

NARWIAŃSKI: — Tego nie
zaprzeczę, gdyż faktycznie
chora z tym szpitalem spra-
wa, ale buduje się drugi i już
sprzęt medyczny, czyli tak
zwane wyposażenie, napływa,
dzięki czemu poważną diagnozę
na świeżym powietrzu będzie
można stawiać.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas,
w Goniendzu...

SUPRASKI: — Wiemy, wie-
my, u was także. Powiedźcie
mi jednak, kuliego Narwiań-
ski, czy wszystkie te aparaty
lubia na ten przykład moknąć
w deszczu, albo na śniegu
wystawać?

NARWIAŃSKI: — Jeśli nie
lubia, to się przyzwyczają.
Ostatecznie większość z nich
pochodzi z zagranicznych
krajów, a więc bardzo dobrą
ma jakość i jeszcze lepszą
wytrzymałość. A jak co nawet
zardzewieje, no to co, wiel-
ka sprawa! Nasza kadra me-
dyczna zaprawiona w bojach
jest i na każdej ruinie pra-
cować potrafi!

SUPRASKI: — Tak tedy
zdrowia wam życząc, waszą
medycynę serdecznie pozdra-
wiam!

BUZAŃSKI: — Oho! Coś
mnie w wąpiach ugryzło, z
czego wnoszę, że powinienem
iść do szpitala. Ale nie pój-
dę, bo mi jeszcze nie zbrzydło
moje diablowanie! (Cdn.)

HASŁO TYGODNIA

PRZEZ DROŻYŻNĘ DO

GOLIZNY!